Bramy Powiatu

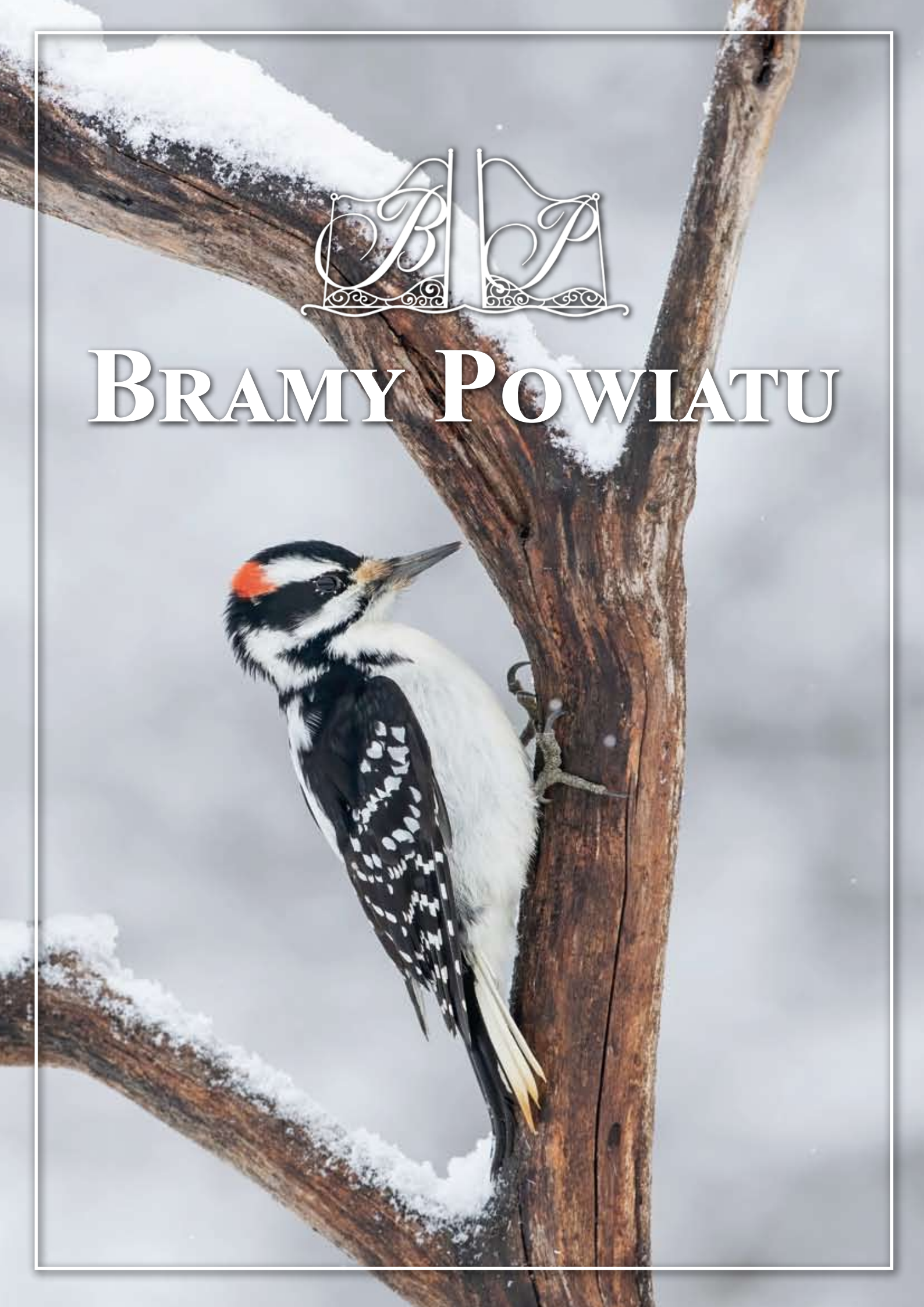

BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 4(27)

CIECHANÓW 2025

Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji, Zdrowia, Sportu i Spraw Społecznych w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.

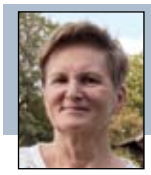

Joanna Iwanicka – absolwentka polonistyki na UW, pracowała jako nauczyciel i w mediach, m.in. PAP, Biuro Prasowe Sejmu, Wspólnota, redagowała Gazetę Sołecką. Kieruje Stowarzyszeniem Fundusz Stypendialny dla Młodzieży Wiejskiej im. A. Bąkowskiej wspierający zdolnych uczniów szkół średnich i studentów z niezamożnych rodzin z terenu powiatu. Pisze wiersze, pasjonuje się malarstwem.

Jan Andrzej Kaluszkiewicz – starosta ciechanowski; muzyk i pedagog, autor, działacz społeczny; członek niezapomnianego zespołu muzycznego „Kolumbowie", wieloletni juror w przeglądzie „Majowe muzykowanie" w Watkowie.

Marzena Janina Kowalik – od 40 lat mieszka w Gdańsku, ale jej serce nigdy nie wyjechało z Północnego Mazowsza. Poszukiwaczka i kolekcjonerka „rodowych sreber, oczarowana pożółkłą fotografią".

Leszek Pszczółkowski - mieszka w Ciechanowie, pochodzi z Pszczółek Górnych. Prowadzi badania dotyczące historii gminy Grudusk i okolic w XX wieku.

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl
ISSN 2657-7615

Skład i druk:
Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI 5

Grażyna Czerwińska
Z KART HISTORII 6

Joanna Iwanicka
W SZKOŁACH 8

Marzena Janina Kowalik
ZAPOMNIANY PALADYN Z KOBYLINA 14

Jan Andrzej Kaluszkiewicz
WSPOMNIENIA… 22

Leszek Pszczółkowski
ZAŚCIANEK 1621 30

Tomasz Czerwiński
Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI
A BAKUSY ŻYJĄ I GORZAŁKĘ PIJĄ 40

OD REDAKCJI

Szybko mijają dni, miesiące, lata… Wierzyć się nie chce, że to już pięć lat minęło od śmierci ks. infułata Ludomira Kokosińskiego. Wspaniały kapłan o silnej osobowości, a jednocześnie człowiek ciepły, pełen empatii i zrozumienia dla słabości ludzkich. Przez wiele lat był niekwestionowanym autorytetem nie tylko w swojej parafii, ale i w całym mieście oraz powiecie. Przeprowadziłem z nim wywiad dziesięć lat temu, a wciąż mi się wydaje, jakby to było wczoraj. Wciąż słyszę charakterystyczny tembr jego głosu… Warto zachować pamięć o takich nietuzinkowych postaciach.

W tym numerze kwartalnika poruszamy się w czasie i przestrzeni powiatu ciechanowskiego. Dzięki żmudnej pracy archiwalnej badacza dziejów szlachty mazowieckiej oraz wyobraźni literackiej badacza historii Gruduska wędrujemy na północ powiatu ciechanowskiego. Przenosimy się czterysta lat wstecz. Jesteśmy naocznymi świadkami przygotowań szlachty gruduskiej do wymarszu na pospolite ruszenie w celu obrony Chocimia. Następnie wędrujemy na południe naszego powiatu, do Gołotczyzny. Towarzyszymy dziecięcym wspomnieniom, obserwacjom i postrzeganiu otaczającego świata, w arcyciekawy sposób przekazywany przez Joannę Janik – jedno z „dzieci Gołotczyzny".

W zachodniej części powiatu leży wieś Kobylin. W XIX wieku była to własność rodu Siecińskich, z których wywodził się Konstanty – zapomniany Paladyn. Jego postać staje się nam coraz bliższa, w miarę jak poznajemy jego losy.

Jeden rok się kończy, drugi zaczyna – najczęściej balami, zabawami lub spotkaniami w gronie bliskich. Karnawałowy okres zabaw kończy się ostatkami. Szczególnie wesoło obchodzone one były w tradycji ludowej, o czym przypomina doroczny przegląd „Mazowieckie zapusty".

Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia oraz Nowy 2026 Rok życzę Państwu dobrej lektury „Bram Powiatu", a także zdrowia, wszystkiego dobrego, spokoju i pokoju.

Starosta Ciechanowski

Jan Andrzej Kałuszkiewicz

Z kart historii

Kurier Warszawski donosił:

Nowe doświadczenia uczynione z żniwiarką P. Felixa Tyminieckiego w d. 18 zeszłego miesiąca na gruntach Majoratu Hra: Krasińskich w Opinogórze, zadowoliły obecnych. *(1852)*

Nadesłany z zagranicy drogą dyplomatyczną akt zejścia Franciszka-Xawerego Karskiego rodem z Królestwa Polskiego, ze wsi Łysakowo, Gubernji i Powiatu Płockiego, męża Dyadonny Straszewskiej a syna Antoniego i Ludwiki z Czapskich, małżonków Karskich, który mając lat wieku 65, zmarł w Królestwie Belgijskiem w gminie Ixeltez Bruxelle d. 1 Grudnia 1851 r., przesłany został Prokuratorowi Królewskiemu przy Trybunale Cywilnym Gub. Płockiej. *(1852)*

W skutku przedstawienia Najjaśniejszemu Panu, najpoddanniejszych adresów od mieszkańców gmin: Bartołdy, Opinogóra, Chołoszyn, Chojnowo, Dzierzgowo, Zaręby, Młock, Zalesie, Krzynowłoga-Wielka, Sielce, Karwacz, Regimin, Bugry, Jednorozice, Baranowo, Ojrzeń, Sońsk, Nużew, Krzynowłoga-Mała, miasteczka Krasnosielca w Guberni Płockiej i Strzeleckiego Towarzystwa m. Łodzi w Guberni Warszawskiej, z powodu ocalenia życia Najjaśniejszego Pana od zbrodniczego zamachu dnia 4go Kwietnia, a także mowy, mianej przez Rabina Szaję Londona z tegoż powodu w Synagodze m. Soboty, Jego Cesarska Mość Najwyżej rozkazać raczył, za wyrażone wiernopoddańcze uczucia, oznajmić w Imieniu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, podziękowanie. *(1866)*

Pożary na prowincji. W powiecie ciechanowskim w gminie Ojrzeń na folwarku Baby, należącym do p. Józefa Ropelewskiego, w d. 28-ym z.m. wynikł pożar. Spaliły się zabudowania gospodarskie i stodoły. Tegoż dnia w gminie Sońsk, na folwarku Gołotczyzna p. Bieńkowskiej spalił się w nocy wiatrak, napełniony zbożem do mielenia. W obu wypadkach ogień podobno powstał z podpalenia. *(1887)*

W guberni płockiej w powiecie ciechanowskim, do sprzedania dwa folwarki, Bilin i Nużewo, graniczące ze sobą, mogą być sprzedane razem lub pojedynczo. Bilin ma włók 15 morgów 5, Nużewo włók 14 mor. 10. Ziemia na obydwu folwarkach w połowie pszenna, a parowolna. Siana na każdym ilość dostateczna. Młyn w każdym folwarku na rzece Łydynji kompletnie urządzony. Bilin odległy od kolei wiorst 4, od cukrowni wiorst 2, Nużewo odległe od

kolei wiorst 4, od cukrowni wiorst 3. Inwentarz żywy i martwy na każdym kompletny. Wiadomość u właściciela, przez Ciechanów w Bilinie. *(1892)*

⁂

OGŁOSZENIE. Zarząd lasów Ordynacji Dóbr Opinogóra podaje do powszechnej wiadomości, że w kancelarii Zarządu Głównego tychże Dóbr we wsi Opinogóra (st. Kolejowa, telegraficzna i pocztowa Ciechanów, gub. Płockiej), w dniu 1 (13) Listopada r.b. o godz. 12-ej w południe odbywać się głośna, in plus, licytacja na sprzedaż poręb leśnych, przypadających, stosownie do planów gospodarczo-leśnych, do wyrąbania w 1900 r. w obrębach: Smolarnia, Bzy, Kuchary, Gołoty, Pęchcice, Kamionka, Olszyny, Klin i Lekówiec.
Warunki licytacyjne mogą być przeglądane każdodziennie, z wyjątkiem dni świątecznych w Zarządzie Głównym w Opinogórze i w Urzędzie Leśnym w Grędzicach, poręby zaś na gruncie wskaże miejscowa straż leśna. *(1899)*

⁂

Od d. 28-go b.m. wprowadzona będzie dostawa do domów listów pieniężnych i przesyłek wartościowych do rbl 50 w Lipnie, Przasnyszu i Ciechanowie w gub. płockiej oraz w Płońsku i Kutnie w gub. warszawskiej. *(1900)*

⁂

Masło z mleczarni parowej „Pałuki" Spółki ziemian powiatu Ciechanowskiego do sprzedania od d. 10-go maja r.b. Początkowa produkcja dzienna około 200 funtów, zimą więcej. Oferty adresować: W-ny A. Płoski, maj. Pałuki p. Ciechanów. *(1904)*

⁂

We wtorek, dnia 23-go lutego 1915 t., w kościele św. Krzyża przed wielkim ołtarzem, o godz. 10 i pół rano, odprawione będzie nabożeństwo żałobne za spokój dusz ś.p. Zygmuntów (ojca i syna) hr. Hr. KRASIŃSKICH jako w rocznicę ich śmierci. *(1915)*

⁂

Ś.p. Józef Choromański, PUŁAWIAK, właściciel dóbr Żochy starostwa Ciechanowskiego, prezes Tow. Rolniczego w Ciechanowie, zmarł po długiej chorobie opatrzony św. Sakramentami w dziedzicznym majątku Żochy, dnia 23-go lipca 1925 toku, przeżywszy lat 60. Eksportacja zwłok do kościoła parafialnego w Kraszewie nastąpi w niedzielę, dnia 26-go lipca, o godz. 5-ej po południu. Nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy i pogrzeb następnego dnia, to jest w poniedziałek, o godz. 12-ej, o czem zawiadamiają pozostali w głębokim smutku żona z wychowanką, siostry, brat, bratowa, siostrzenice, siostrzeńcy i wnuki.
Konie oczekiwać będą na stacji Ciechanów w poniedziałek o godz. 10 m. 45 rano. Wyjazd z Warszawy Dworzec Główny 7.50 rano. *(1925)*

⁂

Ś.p. Zofia z Schürrów Ignacowa Bojanowska właścicielka majątku Grudusk pow. ciechanowskiego, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 17-go stycznia 1935 r., przeżywszy lat 60. Nabożeństwo żałobne oraz wyprowadzenie zwłok na cmentarz parafjalny w Grudusku odbędzie się dnia 19-go b.m., t.j. w sobotę o godz. 11-ej rano, o czem zawiadamiają mąż, dzieci, wnuki i siostra. *(1935)*

⁂

Nowy dom katolicki na Mazowszu Płockim. W parafii Sulerzyż dokonano poświęcenia nowo wzniesionego Domu katolickiego. Uroczystość zbiegła się z jubileuszem 25-lecia kapłaństwa miejscowego proboszcza, ks. kan. St. Bobińskiego. *(1937)*

Wybrała Grażyna Czerwińska

W SZKOŁACH

Kiedy miałam sześć lat, moja matka postanowiła że pójdę już do szkoły, choć w latach pięćdziesiątych obowiązkiem szkolnym były objęte dzieci dopiero od siódmego roku życia. Chciała, żebym ze starszym o rok bratem Wojtkiem chodziła do tej samej klasy, żeby łatwiej było godzić pracę z opieką nad nami. To ona podejmowała najważniejsze decyzje dotyczące naszej rodziny i zawsze stawiała na swoim, a ojciec ugodowy, podporządkowywał się. Myślę, że trochę się jej bał, choć obdarzał uczuciem niewygasłym do jego ostatnich dni.

Matka - świetnie zorganizowana, dbała o punktualność posiłków. Kiedy na początku lat sześćdziesiątych przenieśliśmy się do własnego domu, wybudowanego blisko stacji kolejowej w Gołotczyźnie, ojciec zaczął uprawiać (poza ogórkami na polach wydzierżawionych od rolników w okolicy), także cebulę i sadzonki truskawek - na naszej posesji za domem, na powierzchni ponad dwóch tysięcy metrów kwadratowych. A potem czosnek; wszystko na sprzedaż, żeby starczało pieniędzy na spłatę pożyczki zaciągniętej na budowę domu, bardzo korzystnej wówczas dla nauczycieli, bo nieoprocentowanej! Przy dobrej pogodzie, po pracy i w wakacje spędzał tam większość dnia: na plewieniu zagonów, podlewaniu i na zbiorach oraz pakowaniu ich do skrzynek. I właśnie w takie dni, w samo południe rozlegało się dobiegające z ganku domu donośne wołanie matki: "Jaaanku!!! Obiad!!" Ojciec natychmiast rzucał robotę albo przerywał w pół zdania pogawędkę, prowadzoną przez płot z sąsiadką Emilią Kietlińską lub jej mężem Mieczysławem. I pośpiesznie szedł do domu. Matka piekliła się, gdy ktoś z domowników spóźniał się na posiłki.

Ojciec nigdy nie miał swoich pieniędzy. Całą pensję oddawał w dniu wypłaty matce, a potem ona wydzielała mu co do grosza drobne kwoty na papierosy i na zakupy spożywcze dla domu, zapisane na karteczce. Szedł po nie pieszo kilometr w jedną i tyle samo w drugą stronę albo jechał na rowerze. Nie miał auta nawet w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, gdy inni sąsiedzi jeździli już pierwszymi rodzimymi Fiatami - 125 i 126, Polonezami z Żerania, enerdowskimi Wartburgami albo czeskimi Skodami kupionymi na talony i na raty. Nie miał bowiem prawa jazdy, choć wiele razy podchodził do egzaminu. Zawsze oblewał. Nie z teorii, tylko z praktyki. Po ostatnim podejściu egzaminator powiedział mu, żeby sobie darował następne próby, bo „kierowca to z niego zawsze będzie żaden". I ojciec odpuścił. Matka z przekąsem mawiała, że nauczyciel mechanizacji rolnictwa powinien umieć kierować choćby traktorem. Ale sama też nigdy nie próbowała nawet przymierzyć się do samodzielnej jazdy autem. Choć popierała emancypację kobiet, to chyba jej nawet to do głowy nie przyszło, tak tamten świat był podzielony mentalnie na męski i żeński.

Matka przemierzała Polskę wzdłuż i wszerz z młodzieżą szkolną na obozach wędrownych na rożne sposoby: autobusami, pociągiem, pieszo, autokarem szkolnym. A ojciec - domator nad domatorami, zostawał w domu. Pichcił coś tam w czasie jej nieobecności, co było nawet zjadliwe i robił w szklanych słojach zapasy kiszonych ogórków.

W latach sześćdziesiątych matka podróżowała też w czasie wakacji letnich w towarzystwie koleżanki Janiny Ślubowskiej po demoludach. Kiedyś nawet, choć to były czasy

tzw. zimnej wojny i pomimo żelaznej kurtyny trafiły aż do Francji, na zaproszenie i koszt wprzódy poznanego - w jakimś polskim kurorcie - francuskiego małżeństwa z Bordeaux. Dojechały tam z Paryża pociągiem TGV, który gnał z szybkością 300 km na godzinę. I matka opowiadała o tym latami z ekscytacją, bo tamten zachodni świat, którego posmakowała chwilę - wobec naszego zgrzebnego świata wiecznych niedostatków i kłamliwych narracji komunistycznej propagandy, jawił się jako fascynujący. Wracały potem przez Włochy: najpierw pociągiem do Rzymu, a stamtąd do Warszawy - polskim autokarem z wycieczką Orbisu. Jej pilota i kierowcę matka skutecznie zbajerowała, nagabniętych zaledwie kwadrans przed kursem do Polski.

Na dzień, dwa przed jej powrotem z tych różnych eskapad, ojca nieodmiennie ogarniał jakiś amok. Z usposobienia spokojny i niespecjalnie wymagający wobec innych, tym razem robił nam: mnie i bratu karczemną awanturę o bałagan, który-śmy w jego ocenie zrobili w domu i zmuszał do wysprzątania wszystkich kątów, wyszorowania łazienki, zlewu w kuchni, umycia brudnych naczyń, garnków, nawet do wyplewienia rabat z kwiatami wokół domu, choć nie były jego domeną, tylko matki. Wszystko musiało błyszczeć na jej powrót. Bo w ich małżeństwie matka wiodła prym i ona nosiła umowne spodnie.

Ojciec pochodził z niewielkiego miasteczka Zaklików na Lubelszczyźnie. Jego ojciec Józef był majstrem murarskim. Zarobki dziadka nie były małe, skoro pozwoliły mu posłać na studia pierworodnego do Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie (prowadzonej pod auspicjami przedwojennych Izb Rolnych), które ojciec ukończył w 1939 r. z tytułem inżyniera rolnika. Wcześniej zaś gmina zaklikowska ufundowała mu stypendium jako zdolnemu uczniowi, dzięki czemu ukończył prestiżowe Liceum Krzemienieckie. W dniu 1 września 1939 roku miał rozpocząć pracę w wydziale rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Ale do tego nie doszło. W czasie okupacji hitlerowskiej zarządzał majątkiem ziemskim w Trzydniku blisko Zaklikowa, własności jego wuja, który się dorobił w Stanach Zjednoczonych, ale miał blade pojęcie o rolnictwie. Nie była to jednak całkiem bezpieczna przystań z uwagi na to, że ojciec stale zaopatrywał w żywność partyzantów z Lasów Janowskich i jednocześnie musiał oddawać Niemcom kontyngenty. A Niemcy regularnie sprawdzali księgi rachunkowe majątku. W razie wpadki groziła mu śmierć albo obóz koncentracyjny. Wszystko się zgadzało w kasie i na papierze. „Przepadłbym, gdybym nie uprawiał kreatywnej księgowości. Ale bez studiów nie umiałbym tak żonglować!" – wyjawił mi, już dorosłej.

Zapewne uratowało mu to też życie 8 lipca 1943 roku podczas pacyfikacji Zaklikowa. Niemcy wygnali wtedy z domów wszystkich mieszkańców miasteczka, spędzili ich i osoby z okolicy podejrzane o współpracę z partyzantką z Lasów Janowskich na rynek. A jego nie podejrzewali. Zastrzelili podczas obławy kilkanaścioro młodych mężczyzn i kobiet, w ich mniemaniu pomagających partyzantom. Znalazł się wśród nich np. zatrzymany przez patrol młynarz, któremu otworzyła się kasetka z grubym plikiem banknotów i wysypały się one na ziemię na oczach Niemców. To wystarczyło, żeby go zamordować. A około pół tysiąca mężczyzn od 15 do 60 roku życia wywieźli do obozu pracy w Budzyniu pod Kraśnikiem, gdzie była fabryka samolotów bombowych dla Luftwaffe. Część zmarła już po kilku tygodniach z powodu głodowych racji żywnościowych i katorżniczej pracy. Pozostali trafili do niewolniczej harówki przy produkcji broni i sprzętu wojskowego w fabrykach rozsianych po całej Europie. Prawie nikt nie przeżył.

Ale kiedy latem 1944 roku front na kilka miesięcy stanął na linii Wisły i tereny na wschód od niej zajęli Sowieci, ojcu zaczęło się palić pod nogami. Z miasteczka i okolic zaczęli bowiem znikać bez śladu członkowie miejscowego establishmentu: aptekarze, nauczyciele, adwokaci, wszyscy z maturą i wyższym wykształceniem. Pocztą pantoflową ludzie sobie przekazywali, że są wywożeni do gułagów i do przymusowej pracy w sowchozach w Kazachstanie. I później to się potwierdziło. Miał szczęście, że regularnie odwiedzał w Zaklikowie ojca Józefa i macochę Anielę, którą bardzo lubił (jego matka zmarła gdy miał 2 lata), bowiem podczas którychś z odwiedzin dobrze poinformowany znajomy ostrzegł go ukradkiem w nocy, że z pewnością jest na najbliższej liście do wywózki. Ojciec nie zbagatelizował tego i natychmiast wrócił do Trzydnika, spakował osobiste rzeczy, dyplom i przedostał się do Armii Berlinga, której oddziały stacjonowały bodajże koło Puław. Został tam od ręki zatrudniony jako pisarz pułkowy. I kiedy ruszyła ofensywa, razem z wojskiem dotarł w styczniu do Kołobrzegu. Nie doszedł jednak do Berlina. Został na Pomorzu; przez kilka lat był zarządcą majątku Duninowo koło Ustki, który został przejęty do zasobów Państwowych Nieruchomości Ziemskich. Tam w 1947 roku poznał moją mamę. A po poślubieniu jej 2 lata później, wrócili oboje na Mazowsze i ojciec zatrudnił się w szkole rolniczej w Trzepowie koło Płocka, potem w Rudzie koło Przasnysza, a od września 1952 roku - w Gołotczyźnie.

Rodzice cenili naszych sąsiadów: małżeństwo Kietlińskich - jego pochodzącego z ziemiańskiej rodziny na Podlasiu za kindersztubę, która chyba imponowała matce. I za chwalebną przeszłość w kampanii wrześniowej: za udział w bitwie pod Kockiem, stoczonej pod rozkazami generała Kleeberga, wcześniej pod Mławą, pod Brańszczykiem nad Bugiem, gdzie jego artyleria rozbiła 17 czołgów niemieckich! Ją zaś - za życzliwość, za wyśmienitą kuchnię i niezrównane wypieki! Emilia Kietlińska i jej pierworodny syn Władzio (w ub.r. zmarły) posiadali oprócz polskiego, także obywatelstwo amerykańskie, bo ona urodziła się w USA, w Star Junction w stanie Pensylwania w rodzinie polskich imigrantów, którzy powrócili do rodzimego Podkarpacia w 1924 roku. Wedle prawa amerykańskiego bowiem pierwsze dziecko obywatelki USA urodzone w innym państwie, dziedziczy po matce obywatelstwo.

O tym wszystkim nam dzieciom i nastolatkom wówczas nie mówiono, zapewne żebyśmy nieopatrznie czegoś nie wypaplali i nie zaszkodzili sąsiadom. Był to bowiem okres tzw. zimnej wojny, kiedy propaganda tępiła wszystko, co pochodziło ze „zgniłego kapitalizmu". A Mieczysław Kietliński - jako syn ziemianina - dodatkowo nie był pupilkiem władz komunistycznych. Po bitwie pod Kockiem został on aresztowany przez Niemców i umieszczony w więzieniu w Radomiu, skąd wywieźli go do oflagu w Woldenbergu (dzisiejszy Dobiegniew w woj lubuskim), gdzie był do końca wojny. W styczniu 1945 roku wszyscy bez wyjątku, tj. kilka tysięcy polskich oficerów, zwożonych tam przez całą wojnę i z całej Europy: zabiedzonych, wyniszczonych fizycznie - pod kolbami karabinów zostało wyprowadzonych z obozu w trzech pieszych kolumnach. To był trwający kilka tygodni marsz śmierci, bo aż jedna trzecia oficerów padła martwa z wycieńczenia w drodze. Trupy zostały na trasie.

Wśród tych, co przeżyli, był późniejszy kierownik szkoły podstawowej w Sońsku, do której zaczęłam uczęszczać w 1958 roku – Stanisław Lesiński. Został uwolniony przez żołnierzy sowieckich. Natomiast Mieczysław Kietliński

został wyzwolony przez wojsko amerykańskie w obozie w Lubece na terenie Niemiec. Ważył wtedy zaledwie czterdzieści cztery kilogramy w butach i mundurze, a był rosłym mężczyzną. Wrócił do Polski dopiero w grudniu 1945 roku i to nie do rodzinnego majątku Kietlanka koło Korytnicy, bo nie było do czego wracać, tylko do Krosna - gdzie schroniła się Emilia z Władziem, urodzonym w listopadzie 1939 roku, już po internowaniu męża. Były to bowiem rodzinne strony jej dziadków, skąd przed laty wyemigrowali do USA.

Kiedy moja rodzina sprowadziła się do Gołotczyzny, dyrektorem szkoły rolniczej był Stanisław Felbur, związany przed wojną z ruchem ludowym. Nie należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, co było we wczesnym PRL-u niezbędną przepustką do objęcia jakiegokolwiek kierowniczego stanowiska. Zapisał się natomiast do satelickiej partii, tj. do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Za to jego żona Stefania była siostrą Oksany z domu Stefurak - pierwszej żony dygnitarza komunistycznego, generała, wicepremiera, potem premiera Piotra Jaroszewicza. Tak więc Stanisław Felbur i Piotr Jaroszewicz byli szwagrami, o czym mało kto wiedział w Gołotczyźnie. I to koneksje rodzinne umościły Felbura na długie lata na stołku dyrektorskim w Gołotczyźnie. Nie przeszkodziły także w późniejszych staraniach Mieczysława Kietlińskiego o zdobycie darmowych planów nowego budynku szkoły w Bratnem i finansów na to przedsięwzięcie, które czynił w Ministerstwie Rolnictwa, dokąd wielokrotnie „pielgrzymował", gdyż miał tam w kierownictwie resortu przychylnego mu kolegę z czasów wojennej poniewierki. Felburowie i Kietlińscy znali się z Miętnego pod Garwolinem.

Tuż po wojnie Mieczysław Kietliński - magister, absolwent warszawskiej SGGW, którą ukończył przed II wojną światową - został dyrektorem tamtejszej szkoły rolniczej. Zaś Stanisław Felbur był nauczycielem, jego podwładnym (miał wówczas braki w wykształceniu). W tamtym okresie do Miętnego przyjeżdżał elegancką limuzyną w generalskim mundurze Piotr Jaroszewicz razem z żoną Oksaną w odwiedziny do szwagierki i szwagra. Oksana Jaroszewicz zachwyciła się podczas jednej z wizyt podanymi na zakończenie obiadu w lipcu lodami waniliowymi, zrobionymi na tę okoliczność przez Emilię Kietlińską. A nie było wtedy lodówek, tylko lód wyrąbany z rzek zimą trzymano w ziemiankach i obkładano nim ręczną maszynkę do kręcenia lodów podczas ich robienia. Trwało to bardzo długo i mało kto mógł sobie na taki zbytek pozwolić, w istocie dostępny tylko dla wierchuszki. Oksana Jaroszewicz poprosiła Emilię o przepis i oczywiście go dostała, ale czy skorzystała? A może zlecała tę pracę służbie? Nie wiadomo. Zmarła bowiem niezadługo i bardzo młodo - w 38 roku życia, zostawiając półsierotą syna Andrzeja, późniejszego pierwszego playboya PRL-u.

Wkrótce dla Mieczysława Kietlińskiego - z powodu jego ziemiańskiego pochodzenia - nastały gorsze czasy. Zmuszony był przenosić się kilka razy ze szkoły do szkoły, przyjmując posadę nauczyciela i zajmując z rodziną zawsze ciasne, źle wyposażone mieszkania służbowe, podobnie jak to pierwsze w Gołotczyźnie - na poddaszu, bez łazienki, z kranem na korytarzu klatki schodowej. Ich sytuacja poprawiła się dopiero za Gomułki i podczas tzw. odwilży. Kilka lat przed naszą wyprowadzką ze służbowego mieszkania do własnego domu, rodzina Kietlińskich przeniosła się z ciasnego poddasza nad nami do obszernego służbowego lokum w nowo oddanym w 1960 roku do użytku budynku szkół rolniczych w Bratnem, o którego budowę tak się starał Mieczysław, a sprzyjał

temu pomysłowi Felbur. Mieszkanie to miało prawie 100 m^2 powierzchni, tak jak i drugie, w którym zamieszkał Stanisław Felbur z bliskimi. Po tych podwójnych przeprowadzkach ponownie zostaliśmy z rodziną Kietlińskich sąsiadami, bo kupili grunt, przylegający do naszego, koło stacji kolejowej. Bywali na nim poza zimą prawie codziennie, gdyż uprawiali na swoje potrzeby warzywa i owoce, ale nie postawili domu.

Do szkoły podstawowej w Sońsku szło się około kilometra. Zbudowana jako czteroklasówka tuż przed II wojną światową z inicjatywy działacza spółdzielczości mleczarskiej Szczepana Dobosza, zamordowanego za działalność podziemną w czasie okupacji przez Niemców, w czasie wojny od 1941 do 1943 roku pełniła rolę karnego obozu pracy dla Polaków. Więziono tam w tych latach ponad 2000 mężczyzn. Kilkunastu z nich Niemcy zastrzelili. Zaraz po wojnie, choć niezmieniona, pomieściła siedem klas. Kiedy zaczęłam naukę w LO w Ciechanowie, rozbudowano ją i zmodernizowano. Rozebrany został też stojący obok drewniany barak, który służył nam za świetlicę, a tuż po wojnie został przeniesiony do Gołotczyzny z Bądkowa. Podczas okupacji odbywały się w nim ćwiczenia dla niemieckich junaków. Chodziliśmy do szkoły w Sońsku pieszo i pieszo wracaliśmy. Tylko na rozpoczęcie roku szkolnego i początkowe dni nauki w pierwszej klasie zostałam przyprowadzona za rękę razem z bratem. Dzień ten szczególnie zapadł mi w pamięci z powodu towarzyszących mu emocji: wszak miałam zostać uczennicą. Zapamiętałam też wiechcie jesiennych kwiatów zerwanych z ogródków, przyniesionych chyba przez wszystkie dzieci dla naszej wychowawczyni Szczęsnej Lisowskiej.

Nasza klasa miała wszystkie lekcje w sali, przylegającej do jednopokojowego mieszkania Szczęsnej Lisowskiej, w którym nie było wody bieżącej - tylko miska i dzbanek z wodą, a rolę kuchni pełniła elektryczna maszynka do gotowania i grzałka. Wychowawczyni - niska, niespecjalnie urodziwa, z defektem – niewielkim garbem – żyła samotnie i nam, cudzym dzieciom poświęciła cały swój czas, uwagę i troskę. Pochodziła z dobrze sytuowanej rodziny inteligenckiej z Odessy, w której wraz z siostrą dostawała troskliwą opiekę i czułość. Ojciec lekarz przed rewolucją październikową wyjechał w głąb Rosji, bo miał tam widoki na świetne zarobki. Ten szczęśliwy okres w jej życiu przerwała brutalnie rewolucja. Cała rodzina czekająca na ojca zdołała się wtedy ewakuować ostatnim statkiem odpływającym z portu w Odessie. Wrócili do Polski. Szczęsna podjęła pracę jako nauczycielka. Na samym początku II wojny światowej - choć nie wiadomo w jakich okolicznościach - trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. I zapewne dlatego tylko przeżyła, że dopiero był organizowany podobóz dla młodych kobiet i dziewcząt z Polski, a ona została przydzielona do pracy w kuchni, gdzie mogła się pożywić ukradkiem resztkami. Była też dokarmiana przez cały okres aż do wyzwolenia w kwietniu 1945 roku przez kapo: Niemkę, byłą prostytutkę pochodzącą z nizin, ordynarną i prymitywną, która jednak uwielbiała grać w szachy i potrzebowała partnerki do gry. A Szczęsna Lisowska była świetną szachistką. Niemka chroniła ją też przed wysłaniem do wyniszczających prac. Nasza wychowawczyni nigdy nam jednak nie mówiła o swoich przeżyciach.

Wiedzieli o tym tylko kierownik szkoły Stanisław Lesiński i jego żona, też nauczycielka Janina Lesińska z domu Boniecka, pochodząca z warszawskiej inteligenckiej rodziny. Nie uczyła mnie, ale lubiłam przedstawienia które organizowała, teatrzyki kukiełkowe itp.

zajęcia pozalekcyjne. Pochodziła z warszawskiej inteligenckiej rodziny i wraz z siostrą Wandą oraz rodzicami w czasie okupacji zamieszkali w Piasecznie, gdzie jej dziadek miał wiejski dom z ogrodem. Przez okres całej wojny trwała akcja wysyłania przez niezamężne młode Polki paczek z żywnością i bielizną dla polskich oficerów oraz żołnierzy uwięzionych w hitlerowskich stalagach i oflagach. A siostra Janiny Bonieckiej - Wanda wysyłała paczki do oflagu Stanisławowi Lesińskiemu. Rozwinęła się między nimi korespondencja, z każdym listem coraz intymniejsza. Stanisław Lesiński po powrocie do ojczyzny przyjechał więc do Piaseczna spotkać się z Wandą i … zakochał się od pierwszego wejrzenia w jej siostrze Janinie. Ślub wzięli już na trzecim spotkaniu i zaraz potem wyjechali oboje do pracy w szkole w Gołyminie zgodnie z przydziałem, a następnie zostali skierowani do Sońska.

Szczęsna Lisowska była nie tylko dobrą nauczycielką, ale też wzorem postępowania. W naszej klasie był chłopiec z dysfunkcyjnej rodziny. Siedział sam w ławce, bo nikt z nim nie chciał siedzieć. Był wyszydzany, bo chodził w brudnych, podartych ubraniach i znoszonych dziurawych butach, nigdy nie miał odrobionych lekcji, nie przynosił z domu śniadań ani nie kupował - jak my - bułek albo lizaków podczas przerwy w kiosku pani Helenki i często był nieobecny. Któregoś dnia, podczas rutynowego sprawdzania czy odrobiliśmy lekcje - na pytanie nauczycielki, czemu ich nie odrobił, wstał ale nie odpowiedział. Inne dzieci zaczęły się z niego na głos śmiać. Wychowawczyni nie skarciła nas. Spytała - Czy jadłeś śniadanie? A kiedy zaprzeczył, gestem nakazała nam milczenie i wyszła na kilka minut z sali. Wróciła z bułką i kiełbasą na talerzu i postawiła przed chłopcem. Od tego czasu już mu nie dokuczaliśmy.

Wszystkie sale w szkole miały piece kaflowe, opalane węglem i drzewem przez woźną Romanę Bołemberską, która dzwoniła na przerwę metalowym dzwonkiem, chodząc po korytarzu. Przeprowadziła się do Sońska z Warszawy, gdzie przeżyła trudną dziś do wyobrażenia poniewierkę u pracodawcy - właściciela restauracji, który z byle powodu bił ją i policzkował po twarzy. Została zakwaterowana w jednopokojowym mieszkanie w szkole, gdzie zamieszkała z córką. Podłogi w całej szkole były z desek, zabezpieczone przed szkodnikami czarnym pyłochłonem, który wzbijał się do góry podczas chodzenia. Siedzieliśmy w ławkach po dwoje. Znajdowały się w nich okrągłe otwory na kałamarze, napełniane atramentem. Maczaliśmy w nim stalówki przymocowane do obsadek i pisaliśmy potem w zeszytach. Liczyliśmy na drewnianych liczydłach. Nie było kalkulatorów, telefonów itp. urządzeń. Długopisy pojawiły się w latach sześćdziesiątych i kiedy wkłady się wypisały, nie wyrzucało się ich, tylko napełniało tuszem w specjalnych punktach w Ciechanowie. W szkole nie było bieżącej wody ani łazienek. Załatwialiśmy się w zimnym, obskurnym wychodku, w małym budynku postawionym za szkołą.

Ale tę szkołę wspominam z sentymentem. Chodziłam do niej chętnie. Dała mi solidne podstawy edukacji, nie zindoktrynowała, choć musiała organizować różne nakazane rocznice, np. wybuchu rewolucji październikowej; nie stresowała, wpoiła szacunek do innych ludzi, nie zniechęciła do dalszej nauki, a odwrotnie. Jednego tylko żałuję: że nie zdążyłam odwiedzić pani Lisowskiej, kiedy była na emeryturze, samotnie mieszkając w samodzielnym już mieszkaniu w Ciechanowie - i nie powiedziałam jej tego.

Joanna Iwanicka

ZAPOMNIANY PALADYN Z KOBYLINA
(CZĘŚĆ ÓSMA)

Pamięci ziomków coraz niewidomszy
Tym, co mnie znali, coraz nieznajomszy,
Od kochających coraz mniej kochany,
A teraz pewno całkiem zapomniany.
Zygmunt Krasiński „Ostatni"

System penitencjarny dziewiętnastowiecznej Rosji podzielił zesłańców politycznych na pięć kategorii. Ostatnią, piątą kategorią kary - najdotkliwszą, była katorga, którą orzeczono wobec Konstantego. Benedykt Dybowski pisał, że do ciężkich robót zsyłano (….) *wszystkich naczelników powstania, organizatorów, przywódców, żandarmów i wszystkich, którzy brali wybitniejszy udział bądź w zbrojnym powstaniu bądź w rządzie narodowym.* Carskie przepisy rozróżniały rodzaje ciężkich robót wg. następującego podziału: do kopalń, do twierdz i do tzw. *zawodów,* czyli zakładów produkcyjnych. Pod względem rozmiaru kary, katorżnicy dzielili się na trzy grupy: skazanych na roboty bezterminowe, skazanych na okres od 6 do 20 lat oraz na termin krótszy niż 6 lat. Skazanie na katorgę było równoznaczne z utratą praw stanu, konfiskatą mienia oraz pozostaniem na osiedleniu w Rosji po jej odbyciu. Karę tę orzekano wobec najbardziej wybitnych jednostek i osób najbardziej niebezpiecznych dla caratu. Wszystkich skazanych do ciężkich robót zsyłano do guberni irkuckiej w Syberii Wschodniej, głównie do obwodu zabajkalskiego. W całej Syberii katorżnicy stanowili drugą co do wielkości kategorię zesłańców. Do 1 stycznia 1866 r. na Syberię Wschodnią wysłano ponad 10100 uczestników Powstania Styczniowego, a w końcu 1864 r. było ich 1418. Wśród nich był Konstanty Sieciński zesłany do Pietrowskiego Zawodu, czyli do huty żelaza nad rzeką Bałagą. Było to jedno z dwóch najbardziej komfortowych więzień w całej Syberii Wschodniej. Położone *w nadzwyczaj uroczej miejscowości ze zdrowym klimatem otoczonej ze wszech stron szpilkowymi lasami.* Dziewiętnastowieczny Pietrowski Zawod to obecnie Pietrowsk Zabajkalski. Miasteczko, gdzie po dziś dzień można spotkać niemych świadków obecności katorżników polskich, a wcześniej rosyjskich dekabrystów - przyjaciół Adama Mickiewicza, dla których zbudowano tu więzienie. Rozmach tej budowli robił wrażenie. Było ono większe od całej fabryki.

Benedykt Dybowski

Tak opisał je Edward Czapski w „Pamiętniku Sybiraka". *Nazajutrz zorientowaliśmy się w korytarzach i podwórzach wewnętrznych. Była*

Czyta. Dom gubernatora po lewej, druga poł. XIX w. Domena publiczna

Czyta – stolica okręgu zabajkalskiego, druga poł XIX w. Domena publiczna

to wzorowa turma, w historyczne wspomnienia bogata, gdyż jej plan był pomysłu (cara) *Mikołaja I-ego. Tu zesłani byli bohaterowie powstania 1825 r. 14 grudnia.* W Pietrowsku Konstanty spotkał ludzi, których znał jeszcze z Królestwa i tych, z którymi dzielił trudy wędrówki na Syberię. Tu zawarł nowe znajomości i przyjaźnie, które będą trwały do ostatnich dni jego życia na wygnaniu. Na początku października 1864 r. w Pietrowsku było: […] *jeszcze z górą 100 ludzi; między nimi jeden Francuz, siedmiu Włochów, kilku Galicjantów, dwóch Litwinów, reszta była z Królestwa Kongresowego. W tej liczbie było kilku księży, urzędników gminnych, a najwięcej rzemieślników i niższych mieszczan.* Wśród tej zesłańczej społeczności znajdowało się też kilku Rosjan. Jeden z nich Leon Szczur był sąsiadem Konstantego. Przed zesłaniem to członek Tajnej Organizacji Oficerskiej, działającej w szeregach I Armii Czynnej stacjonującej w Królestwie. Członkiem tej samej organizacji był Paweł Ogorodnikow, który to w jego intencji i trzech rozstrzelanych kolegów zamówił nabożeństwo żałobne, za które został skazany na rok twierdzy i wydalenie z wojska. Leon Szczur zapłacił wysoką cenę za głoszenie rewolucyjnych i wolnościowych haseł wśród żołnierzy. Został skazany na 600 pałek i 12 lat katorgi; tak jak dla Konstantego, Pietrowsk był pierwszym miejscem jego zesłania.

We wszystkich więzieniach na Syberii, gdzie byli polscy zesłańcy, starym zwyczajem zawiązywano organizację samopomocową. Celem jej było przede wszystkim działanie na rzecz zwiększenia możliwości przetrwania w aspekcie materialnym, socjalnym i psychicznym. Nie inaczej było w Pietrowsku. Powołano taką wspólnotę ze starostą, kasjerem i *zarządcami ogólnych funduszów […] aby jakiś ład i porządek między sobą zaprowadzić. W Pietrowsku, pomimo różnicy przekonań, urodzenia i wykształcenia, dzięki Witoldowi Marczewskiemu* (kasjer i naczelnik robót), *który nam swą głęboką nauką, prawością i nieskazitelnością charakteru przez cały nasz pobyt w Sybirze, jak słońce przyświecał i swoją dobrocią i szlachetnością ogrzewał, panowała między nami zgoda, jedność i koleżeństwo, żyliśmy razem jak bracia, pracując i kształcąc się nawzajem […] Mieliśmy z początku kucharza i piekarza, później sprawowali to nasi za osobnem wynagrodzeniem, musieliśmy tylko dla siebie i do*

Dom Jekatieriny Trubeckiej, żony dekabrysty. Niemy świadek obecności Konstantego. Edward Czapski wspomina o nim w pamiętniku. Dziś Muzeum Dekabrystów

Edward Czapski (1873). Starosta w Siwakowej. Domena publiczna

kuchni rąbać drewno, nastawiać samowar i chodzić do obierania kartofli…. Codziennie było 15 po kolei odkomenderowanych przez Marczewskiego do skrobania kartofli. Rano już o godzinie 8 zawiadamiał nas dzwonek o tej czynności, a było czemu się napatrzeć i naśmiać, jak nasi panowie, książęta, hrabiowie i prałaci i.t.p. wyruszali do tej pracy…. Gdy już nam wszystkim takie obieranie kartofli dojadło, stanęła rada, czyby nie było lepiej obierać już ugotowane, co też do końca robiliśmy, pomimo, że palce się lepiły, a kartofle porządnie parzyły. Obiady jedliśmy każdy w swojej celce, przy większych uroczystościach narodowych i kościelnych wspólnie w sali szpitalnej. We wigilie Bożego Narodzenia zamiast opłatkiem dla braku tego, łamaliśmy się chlebem; ten dzień jak i pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, były dla nas bardzo smutnymi. Co niedziela na korytarzu prawego skrzydła gdzie mieszkał Konstanty, ks. Józef Stecki prowadził modlitwę, a potem ks. Władysław Polikowski głosił kazanie […] *które nas do łez wzruszało.* Utworzono tu również „Bratnią kasę". *Z zarobionych pieniędzy szło 10% do kasy ogólnej. Każdy zaś musiał złożyć 50% od majątku, jaki miał przy sobie, a wszyscy byli obowiązani 25% oddawać z przysłanych pieniędzy; oprócz tego jeszcze Mikołaj Epstein* (zarządca ogólnych funduszy), *odbierając rozmaitemi zakaznemi drogami z kraju znaczne zasiłki, dzielił się nimi prawdziwie po bratersku.*

Masowy napływ zesłańców na katorgę powodował ogromne trudności dla gubernatora obwodu zabajkalskiego Mikołaja Diettmara. Główne to brak infrastruktury więziennej, niemożność zapewnienie katorżniczej pracy, takiej jaką wymagało prawo, brak finansów i dozoru policyjnego. Szacuje się, że tylko od 1/3 do 2/3 katorżników miała zatrudnienie. W pietrowskim więzieniu zamieszkiwała znaczna część ludzi bardzo zamożnych, więc do pracy chodzili tylko najubożsi. Polegała ona na rozbijaniu młotem rud żelaza lub przy piecu w hucie. Dniówka wynosiła 20 kopiejek za cały dzień, który rozpoczynał się o piątej rano. Z początkiem roku 1865 wprowadzono nowy przepis, który dzielił więźniów politycznych na uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych. W myśl tego podziału więźniów grupowano w oddzielne partie, które separowano od siebie. Uprzywilejowani to szlachta, nieuprzywilejowani to pozostałe stany. Na rozbiciu solidarności wśród więźniów zależało władzom carskim i to była główna przyczyna podziału. Katorżnik Antoni Rozmanith nazwał to działanie „szatańskim pomysłem". *W maju* (1865) *r. przyszedł rozkaz, ażeby wszyscy więźniowie stanu uprzywilejowanego tj. księża, uczeni i szlachta* (w tym Konstanty) *wyprawieni byli natychmiast do Czyty, a stąd do Siwakowej.* Więzienie, w którym mieli zamieszkać, mogło pomieścić maksymalnie 300 osób, a po wprowadzeniu nowego prawa skierowano tam 760 katorżników: *Wielki czworobok, oparkaniony i strzeżony, to była katorga moskiewska dla polskich skazańców z roku 1863 – 1864.* Polakom ta budowla

Huta w Pietrowsku, niemy świadek obecności polskich zesłańców. Druga poł. XX w. Domena publiczna

przypominała olbrzymią zagrodę dla bydła, na pewno nie dla ludzi. Podróż odbywali oni „bryką pocztową" po dwóch lub trzech w towarzystwie jednego żołnierza.

Czyta i Siwakowa położone były nad spławną rzeką Ingodą; budowano w nich statki rzeczne tzw. barże oraz wykonywano szeroki asortyment na rzecz carskiego wojska w ramach żołnierskiego ekwipunku. Praca polegała głównie na rąbaniu, zwożeniu drzewa z lasu i jego obróbce - na budowę barek. Zajmowano się jeszcze oczyszczaniem i wzmacnianiem brzegów rzeki oraz naprawą dróg, skubaniem lin okrętowych, zwożeniem drzewa na opał, a malarze tam obecni „ze względu na ich zawód artystyczny" malowali dziegciem nowo wybudowane statki rzeczne. *Do robót w owych czasach nie wzywano co dnia wszystkich; zaledwie część więźniów występowała kolejno, ta kolej była zwykle nieregularną, następowała co kilka dni, a niekiedy raz na tydzień. Z wieczora dostawał starosta zawiadomienie, że nazajutrz rano ma stanąć do roboty tyle a tyle osób i przytem wyszczególniono, ile pracowników żąda się do każdej z wymienionych prac. W kacelarji starosty zapisywali się stojący na kolei, wybierając rodzaj pracy dobrowolnie, przytem ochotnicy mogli się zapisywać, jakkolwiek nie stali na kolei. Z rana, ze wschodem słońca trębacz albo dobosz wojskowy budził do roboty. Występowali wpisani i tu starosta lub jego sekretarz czytał nazwiska osób, wyznaczonych do każdej roboty, po kolei. Po kilku godzinach pracy wyznaczono odpoczynek, by spożyć śniadanie. Po śniadaniu praca trwała do obiadu, na odpoczynek obiadowy wyznaczano parę godzin, poczem wracano do pracy, trwającej aż do zmroku.* Każdemu wyznaczano przydział i nie liczono się z siłami skazańców, a za brak wykonania owego przydziału karano zesłańców. Aby uniknąć tych przykrych zdarzeń silniejsi i sprawniejsi pomagali słabszym kolegom i dzięki temu unikali oni zamknięcia w areszcie tzw.

Jacek Malczewski, „Wigilia na Syberii". Domena publiczna

Jacek Malczewski, „Szypry" (znany też jako, „Wygnańcy" lub „Wieczerza Sybiraków"). Muzeum Śląskie w Katowicach

„katałaszce". Zapłatą za tak ciężką pracę były dwa pudy (32 kg.)spleśniałej mąki razowej i 90 kopiejek miesięcznie.

Życie w Siwakowej w żadnej mierze nie przystawało do życia w Pietrowsku. Zapewne Konstanty jak i pozostali mieszkańcy z trudem znosili te nieludzkie warunki w czworoboku, dlatego przystali na propozycję komendanta, aby wybudować dla sobie ziemianki przy

Ks. Józef Stecki. Domena publiczna

Ks. Stanisław Pomirski. Domena publiczna

wydatnej pomocy państwa. Otrzymali za darmo wybrakowane deski i belki, a drzewo z lasu zwieźli rządowym inwentarzem (woły). Tak to opisuje Kornel Jastrzębiec Zielonka w swoich „Wspomnieniach z Syberii": *Każdy chciał jak najprędzej ujść od robactwa koszarowego i tej okropnej ciasnoty; każdy wzdychał do swego własnego kącika, aby przynajmniej nie marnotrawić tego drogiego czasu, i w wolnych od prac fizycznych chwilach poświęcać się nauce; każdy od dawna wzdychał do samotności, aby móc podumać i pomarzyć spokojnie. Nic dziwnego więc, że robota mimo wycieńczenia sił, pęcherzy na rękach, obdartych nóg i lichego ubrania szła szybkim krokiem naprzód. Cieszyliśmy się widokiem naszej pracy po pewnym czasie… Już ziemianki z ziemi wyglądają, w niektórych już i dach ziemią się pokrywa… w innych już okna i drzwi wstawiają […] We dwa miesiące, przeszło sześćdziesiąt domów było już na ukończeniu, rozszerzono granicę więzienia, przenosząc na półtora wiorsty parkany; pobudowano kanały, rowy do ściekania wody. Siwakowa zamieniła się w małe miasteczko. […] Nasz gródek przezwaliśmy „Małą Warszawą" i podzieliliśmy na dwie części: na „Stare i Nowe miasto", było tam i „Krakowskie Przedmieście", ulice: „Senatorska, Królewska, Miodowa, Poselska", a nawet „Żelazna brama". Zdawało nam się, ze chodząc w obrębie parkanów po ulicach naszego miasteczka, jesteśmy u siebie, oddychamy naszym polskim powietrzem. W „Małej Warszawie" wychodziły dwa dzienniki: jeden polityczny, drugi poświęcony sprawom domowym, była ogólna biblioteka i czytelnia, gdzie po całodziennej pracy odbywały się literackie wieczory; była szkoła dla chcących się kształcić, w której z wielu naszych, przybyłych na Sybir bez najmniejszej nauki, nabyło początki rozlicznych nauk i gruntownej wiadomości dziejów ojczystych; był teatr* (stworzył go Ludwik Lewiński, który mieszkał w celi z Konstantym w Pietrowsku), *kilka kawiarń z jednym bilardem, kręgielnia i gimnastyka; były i sklepy przez ogół urządzone; bito wieprze wykarmione w więzieniu* (wojewoda płocki pan Grabowski bijał wieprze), *wyrabiając rozmaite przysmaczki, po które Rosjanie z Czyty przyjeżdżali; była fabryka świec i mydła dla własnego użytku. Cały ogół zabrał się do pracy.[…] W Siwakowej był ruch jak w ulu, wszystko się krząta i prawie każdy jak może pracuje; lecz ogół, podzielony na dwa stronnictwa, urządza polskim zwyczajem sejmiki, pali mówki itd.* Tak jak w drodze na Syberię na etapach, tak i na zesłaniu Polacy z różnych „prowincji przedpodziałowej Polski" tworzyli swoje stowarzyszenia. Byli to Rusini - więźniowie z kijowskiej, wołyńskiej

Makieta więzienia w Muzeum Dekabrystów. Domena publiczna

Michał Korsakow - gubernator Syberii Wschodniej 1861-1871. Domena publiczna

i podolskiej guberni, byli Galicjanie, przedstawiciele Księstwa Poznańskiego (przez Litwinów złośliwie nazywani Niemcami) i najliczniejsi reprezentanci Królestwa Polskiego nazywani – Mazurami, Kongresowiakami, Królewiakami i złośliwie przez Litwinów – Koroniarzami. Wszyscy oni różnili się między sobą - mową, strojem, obyczajami i sposobem życia.

Józef Kalinowski, późniejszy św. Rafał w jednym z listów z drogi pisał: *Koroniarze odznaczają się hałasem, mównością, opowiadaniem wypraw wojennych.* Edward Czapski opisuje więźniów z Królestwa jako tych, którzy mają problem *z […] wstrzemięźliwością w milczeniu co często było powodem licznych zajść z wartami i oficerami, nieostrożną pewnością siebie, giętkością języka i gładką powierzchownością.* Natomiast Benedykt Dybowski, z którym Konstanty spotkał się w Siwakowej, opisując Stanisława Wrońskiego - późniejszego podopiecznego Konstantego, tak sportretował Mazurów: *Uspasabiał zawsze wesołego, jak większa część zdrowych na ciele mazurów, tryskał, jak i oni wrodzonym humorem[…] Znałem wielu Warszawiaków, co również jak i Wroński, posiadali w duszy niewyczerpany zdrój rodzimej szczerej fantazji humoru i dobrodusznej ironji, to też ludzie tacy umilają tym darem nieba życie sobie i współtowarzyszom. „Jednego Warszawiaka stać za tuzin innych" – powiada znane na Syberji przysłowie.* Mimo tych różnic, sporów i waśni, nigdy nie obrażali się, nie zrywali znajomości i tzw. stosunków. Wiele wydarzeń w Siwakowej, które działy się głównie za sprawą komendanta więzienia Iwana Zaborowskiego - człowieka o wyjątkowo odrażającym obyciu i charakterze, musiało oburzać Konstantego i jego współtowarzyszy. Wśród 760 mieszkańców Siwakowej […] *większa połowa była zamożną i mającą rodziny, nikt nie odebrał ani jednej litery, ani jednego grosza od swoich.* Po wielu skargach do gubernatora Dittmara zaczęły dochodzić już listy i pieniądze do Siwakowej, ale i tak z tych ostatnich przesyłek Zaborowski przywłaszczył sobie 800 rubli. Sytuacja materialna zesłańców była uzależniona od pomocy materialnej z kraju. Władze zezwalały na przesłanie więźniom rocznie 300 rb. Pieniądze otrzymywał komendant i wydzielał z nich więźniom do 25 rb. miesięcznie. Była to bardzo duża suma pozwalająca na zabezpieczenie swojego bytu na zesłaniu. Konstanty był w tej uprzywilejowanej grupie. W Kobylinie w jego majątku mieszkała siostra z rodziną i pamiętała o złożonej przysiędze. Duże znaczenie dla wszystkich zesłańców miały listy: *Niosły one dla nas tak miłe i pożądane echa z kraju, niosły słodki balsam gojący serdeczne rany oraz siłę do wytrwania w ciężkiej doli na obczyźnie.* Konstanty, tak jak inni katorżnicy mógł pisać raz na trzy miesiące. Listy wysyłane i otrzymywane podlegały cenzurze, co powodowało spore opóźnienia w ich dostarczaniu do adresata. Przeciętnie list w jedną stronę szedł 3 - 4 miesiące W związku z tym więźniowie korespondowali za pośrednictwem miejscowej ludności, dzięki czemu unikali cenzury. Nie mniejsze znaczenie od listów na wygnaniu miała modlitwa.

Pietrowsk - więzienie dekabrystów. Akwarela dekabrysty Mikołaja Bastużewa. Konstanty siedział w prawym skrzydle

Stary Pietrowsk. Świadek rocznej obecności Konstantego. Domena publiczne

W 1866 r. więzienie spłonęło, ale zachował się oryginalny fragment ogrodzenia. Domena publiczna

Mieszkańcy Siwakowej w „Małej Warszawie" ustanowili dwie parafie. Parafią „Starego Miasta" zawiadował ks. Seweryn Grigolewicz z jednym wikarym, zaś parafią „Nowego Miasta", ks. Stanisław Pomirski (znajomy z celi Konstantego z Twierdzy Modlin) i ks. Feliks Kowalewski, z którym Konstanty dzielił trudy wędrówki na zesłanie i z którym (oraz innymi 22 zesłańcami) spędził wigilię 1863 r. na etapie w Wozniesińsku, a później spotkał się w Pietrowsku. Wszyscy trzej księża pochodzili z diecezji płockiej. Nabożeństwa odbywały się w koszarach, a zamiast dzwonu używano grzechotki do zwoływania wiernych. Komendant więzienia, udając zatroskanego, zaproponował wystawienie kaplicy […] *że on to sam widzi, jak my nie mamy gdzie Pana Boga chwalić, a w koszarach jest bardzo nie wygodnie. Pozwolił więc nam wystawić sobie obszerną kaplicę, gdzie moglibyśmy mszy świętej słuchać i do tego pozwolił w lesie drzewo ścinać […] Księża zajmują się składkami, każdy z nas ściska pas, odejmując gębie i niesie co może na ołtarz ofiary; zebrano 250 rubli i zabrano się szczerze do pracy […] w przeciągu tygodnia staje zrąb. Ach jaka to śliczna kaplica będzie! Jak to błogo i przyjemnie będzie mieć swój własny kącik do chwalenia Pana Boga! Opowiadamy sobie. W drugim tygodniu stanął dach, okna, drzwi i ołtarz, ozdobiony takiemi rzeźbami, że i niejedna katedra pozazdrościłaby ich.* Konstanty prawdopodobnie brał w tym czynny udział. Na zesłaniu był już znany jako zdolny rzeźbiarz – samouk. *Kaplica gotowa. W pierwszą niedzielę odbędzie się jej poświęcenie: chodzi wiadomość z ust do ust. Wszyscy się cieszą. Bo czyż nie ma się z czego radować? … W dwa tygodnie stanął dom Boży, do którego się wszyscy przykładali; dom Boży w którym zebrane dzieci jednej narodowości z nad Dniepru, Dźwiny, Bugu, Wisły i Warty, reprezentując wielki naród Polski, będą mogły wznosić swe modły do Najwyższego o pomyślność biednej ojczyzny! Nadeszła wreszcie długo oczekiwana niedziela. Ksiądz* [Józef] *Stecki ma celebrować i poświęcić kaplicę. Radość nie do opisania. Zbieramy się wszyscy, z bijącym sercem oczekujemy tej chwili, w której ks. Stecki w asystencyi duchowieństwa po raz pierwszy wyjdzie z zakrystii, a ks. Kanonik* [Władysław] *Polikowski z ambony wypowie słowo Boże!… Jakaż ciężka boleść nas ogarnęła, gdy*

Witold Marczewski - starosta z Pietrowska, a później również w więzieniu w Czycie. Pochodził z gub. płockiej. Muzeum Krakowa

na rozkaz Zaborowskiego, wpada kapitan Łytkin z wojskiem, rozpędza nas i w imieniu prawa zabiera kaplicę na użytek rządu! Ledwo od jego chciwości zdołaliśmy uratować aparata i przyrządy do odprawiania mszy świętej, z największymi trudnościami sprowadzane w tajemnicy z kraju. Ukradziona Polakom kaplica z czasem stała się garnizonową cerkwią.

W tym więzieniu Konstanty i inni zesłańcy doświadczyli wielu trosk, niesprawiedliwości i podłości Rosjan. W Siwakowej był cały przekrój społeczny Rzeczypospolitej. Tu Konstanty poznał nowych współtowarzyszy niedoli, zawarł bliską znajomość z ludźmi „rozumnymi" jak ich nazywał komendant obozu. Byli to badacze flory i fauny Syberii, skupieni wokół lekarza i przyrodnika Benedykta Dybowskiego, który zabiegał u gubernatora Dittmara o zgodę na takie badania. Generał Gubernator Syberii Wschodniej Michał Korsakow w połowie roku 1865 przysłał do Czyty projekty prac dla więźniów politycznych na terenie Zabajkala. Ostatni najbardziej zainteresował Dybowskiego: *Słuchałem uważnie; co do projektów samych, to darasuński, jakkolwiek przedstawiał dużo ciężkiej pracy z naszej strony, a nadto wymagał znacznych wydatków, lecz dawał możność spokojnego życia w wiejskim otoczeniu, a przytem pozwalał mieć nadzieję, że i prace naukowe będą mogły skutecznie być tam prowadzone.* Projekt przewidywał: *Zasadzenie drzew dokoła placu przed pałacem atamańskim; wybudowanie zakładu kąpielowego na wodach mineralnych w dolinie Darasunia, około rzeki Tury wpadającej do Ingody. Na to przedsięwzięcie projektują dać środki do zwożenia drzewa. Każdy, kto wybuduje domek będzie mógł na lato wynajmować jego część zjeżdżającym się tam licznie chorym, lub też przyjeżdzającym na wypoczynek rodzinom kupców i urzędników. Okolica wód Darasuńskich ma być piękna i cieszy się opinią bardzo zdrowej miejscowości. Dolina nie jest zajęta przez mieszkańców miejscowych.* Projekt budowy domków w Darasuniu cieszył się poparciem żony gubernatora Zabajkału – Aleksandry Romanówny Dittmajer. Kiedy Benedykt Dybowski uzyskał zgodę gubernatora Korsakowa na wyjazd, starosta w Siwakowej Edward Czapski ogłosił zapisy na listę chętnych do wyjazdu. Wśród 33 zainteresowanych osób znalazł się Konstanty oraz kilku jego przyjaciół i znajomych z Kongresówki.

O pobycie naszego Paladyna w Darasuniu i pozostałych miejscach zesłania w następnym numerze; nieuchronnie, po ponad dwuletniej wędrówce śladami Konstantego, zbliżamy się do kresu jego życia.

Marzena Janina Kowalik

Bibliografia:

Edward Czapski, Pamiętniki Sybiraka
Eugeniusz Niebelski, Zesłańcy pokolenia 1863/ Siedem historii
Eugeniusz Niebelski, Antoni Rozmanith – zesłaniec 1863 roku
Benedykt Dybowski, O Syberji i Kamczatce
Benedykt Dybowski, Pamiętnik dr. Benedykta Dybowskiego od roku 1862 zacząwszy do roku 1878
Wiktoria Śliwowska, Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców politycznych
Antoni Kuczyński, Syberia; 400 lat polskiej diaspory
Barbara Jędrychowska, Człowiek stary w przestrzeni syberyjskiego zesłania. Między literaturą romantyczną a historią. Syberia infernalna – mity i oblicza rzeczywistości. Redakcja Małgorzata Cwenek we współpracy z Janem Trynkowskim
Ludwik Jastrzębiec Zielonka, Wspomnienia z Syberyi od roku 1863 – 1869
Pamiętnik księdza Feliksa Kowalewskiego Proboszcza z Lutocina
Henryk Skok, Polacy nad Bajkałem 1863 – 1883
Bogdan Dyakowski, Badacz dalekiej Północy (Benedykt Dybowski)
Zbigniew Wójcik, Marian Dubiecki – Z Wołynia na Syberię. Polskie dziewiętnastowieczne pamiętniki i listy z Ziem Zabranych. Redakcja Wiesław Caban i Lidia Michalska – Bracha
Paweł Pryt, Losy eks-powstańca Mariana Dubieckiego i jego aktywność naukowa w czasie pobytu w głębi Imperium Rosyjskiego 1864-18830. JOURNAL OF HUMANITIES AND SOCIAL SCIENCES NR 1 (22)/2022
Ks. Michał Marian Grzybowski, Duchowieństwo katolickie diecezji płockiej w okresie powstania styczniowego
Franciszek Nowiński, Sybiracy i polscy zesłańcy w pamiętniku Benedykta Dybowskiego, Zesłaniec nr. 58 (2014)

WSPOMNIENIA...

Proszę, kochajcie Boga i Ojczyznę – mówił ks. infułat Ludomir Kokosiński

Ks. Ludomir Kokosiński urodził się w 1934 r. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Płocku. Był wikariuszem w Nasielsku i Sierpcu, a następnie proboszczem w parafii Joniec. W 1980 r. został proboszczem parafii pw. św. Tekli w Ciechanowie. Na emeryturę przeszedł w 2009 r.

Był ważną, szanowaną postacią w społeczności miasta, powiatu i całego regionu. Był kanonikiem Kapituły Kolegiackiej Pułtuskiej, a potem jej prepozytem, czyli przewodniczącym. Pełnił m.in. funkcję kapelana ciechanowskiej „Solidarności", Policji, Domu Pomocy Społecznej, rolników i harcerzy. Za działalność społeczną otrzymał wiele odznaczeń, w tym tytuł „Ciechanowianina Roku". Zmarł pięć lat temu w 86. roku życia i 60. roku kapłaństwa.

Przypominamy wywiad z ks. Kokosińskim, przeprowadzony przez Andrzeja Kaluszkiewicza dziesięć lat temu.

Andrzej Kaluszkiewicz: *W jakim środowisku Ksiądz się wychował i jak ukształtowało ono przyszłego kapłana?*

Ks. Ludomir Kokosiński: Pochodzę ze wsi Chlebowo w powiecie płockim. Moi rodzice byli rolnikami. Miałem czworo rodzeństwa – siostrę i trzech braci. Wychowywałem się w praktykującej rodzinie katolickiej. Rodzice z dziećmi co niedzielę uczestniczyli we mszy świętej. Nie było dnia, abyśmy zapomnieli o modlitwie rano i wieczorem, przeważnie modliliśmy się wspólnie z rodzicami. Często rodzina przystępowała do komunii świętej. Byłem najmłodszy wśród rodzeństwa. Byłem ministrantem. Moje dziecięce lata przypadły na II wojnę światową, czas niewoli niemieckiej. W czasie wojny szkoła była zamknięta. Rodzice uczyli nas w domu. Moi rodzice bardzo przeżywali niewolę hitlerowską. Uczyli nas od najmłodszych lat modlitwy o wolność naszej Ojczyzny i historii Polski. Uczyli nas wieczorami przy zasłoniętych oknach patriotycznych żołnierskich pieśni. Obowiązywał wtedy wydany przez okupanta zakaz nauki pod każdą postacią. Groziły za to surowe kary. Rodzice bardzo ciężko pracowali i byli dobrymi rolnikami. Dzięki wysiłkowi rodziców, my dzieci w owym strasznym czasie nie zaznaliśmy biedy.

A.K.: *Miesiąc temu skończył Ksiądz 80 lat. Niedługo będzie Ksiądz obchodził 55–lecie kapłaństwa. Co zdecydowało w młodości, a może w dzieciństwie, że młody człowiek postanowił wstąpić do seminarium duchownego?*

Ks.L.K.: Wielki wpływ na wybór mojej życiowej drogi miała pracowitość i pobożność moich rodziców i całej rodziny. Wielką rolę odegrał również mój proboszcz, który był wzorem głębokiej wiary i modlitwy. Był kapłanem wielkiej życzliwości i otwartego serca dla swoich parafian. Religijne otoczenie, zachęta kapłana spotkanego na drodze życia, jego gorliwość i dobroć. Chęć służenia Bogu i ludziom – wszystko to miało na mnie olbrzymi wpływ. Uważam jednak, że w moim powołaniu największy udział miał Bóg. Głos Boży sprawił, że wybrałem kapłaństwo i dziękuję Bogu, że mnie powołał.

Bardzo żałuję, że rodzice nie doczekali moich święceń. Bóg wcześniej powołał ich do siebie. Często się za Nich modlę.

A.K.: *W Ciechanowie jest Ksiądz od 1980 roku, ale były wcześniej wikariaty, prefektury i probostwa w innych miastach. Jak ksiądz wspomina te 20 lat? Jakie doświadczenia przeniósł Ksiądz z innych parafii i zaszczepił na naszym ciechanowskim terenie?*

Ks.L.K.: Pierwszą posługę w kapłaństwie jako wikariusz i prefekt miałem przez 6 lat w Nasielsku i rok w Sierpcu. Praca młodego księdza w 1960 roku i w latach późniejszych była bardzo trudna. Władze komunistyczne w Polsce wyrzuciły religię ze szkół. Rozpoczęliśmy naukę religii w punktach katechetycznych przy kościele i w terenie. Dobrzy ludzie oddawali nam swoje mieszkania, często bardzo małe, aby w pobliżu szkoły dzieci mogły przychodzić na naukę religii. „Bóg zapłać" im za to. Nie bali się ubeków, którzy ich nachodzili i szykanowali, straszyli. Szczególnie przypominam sobie niezwykle podłego ubeka z Sierpca. Radosne jednak było to, że młodzież i dzieci w 100% uczęszczały na naukę religii. Każdy z nas księży prowadził lekcje religii od 8.00 do 17.00, bez przerwy na posiłek. Podobną sytuację z nauczaniem religii zastałem jako proboszcz Jońca. Pracowałem tam w latach 1967–1980. Zastałem bardzo zaniedbane budynki parafialne i ogrodzenie cmentarza. W ciągu 13 lat wyremontowałem kościół, odmalowano polichromię, ogrzano kościół, przeprowadziłem remont plebani i postawiłem nowy budynek gospodarczy. Ogrodziłem całą posesję i cmentarz grzebalny, wybudowano punkt katechetyczny w Lisewie.

Wspomnę o bardzo pożytecznej działalności posłów do Sejmu z ugrupowania „ZNAK": Zbigniewa Zielińskiego, Janusza Zabłockiego i Jerzego Ozdowskiego. Przedsiębiorstwo „Libella", którego dyrektorem był poseł Zieliński, wybudowało w Popielżynie Zawadach ośrodek kolonijno – wczasowy, gdzie dzieci spędzały wakacje. W każdą niedzielę dzieci przychodziły z opiekunami do kościoła na mszę św. Było to

niezwykłe, bo czasy były komunistyczne. Często z dziećmi przychodzili również posłowie. My starsi znamy te czasy. Władze źle patrzyły na działalność kościoła, ale w Jońcu byli bardzo czynni religijnie posłowie. Szczególnie właśnie Zbigniew Zieliński, Janusz Zabłocki i późniejszy wicepremier Jerzy Ozdowski.

A.K.: *Został ksiądz proboszczem parafii św. Tekli w Ciechanowie w 1980 roku. Był to trudny okres w naszej historii. Co ksiądz zastał w parafii? Od czego ksiądz zaczął swoją pracę? Czy polegała ona tylko na pracy duszpasterskiej, czy również administracyjnej?*

Ks.L.K.: Przyjechałem do Ciechanowa pod koniec 1980 roku. Zostałem proboszczem w parafii św. Tekli. Był to rzeczywiście bardzo trudny czas w naszej Ojczyźnie. Czas zaprzedania się polskiej władzy „wielkiemu bratu" – Związkowi Radzieckiemu. Polacy nie wytrzymywali nędzy gospodarczej, panował głód. Ludzie zaczęli się buntować, organizowano strajki. Robotnicy w tym czasie szczególnie szukali pocieszenia w Bogu. Urządzano patriotyczne msze św. Z pomocą przychodzili kapłani. Znamy wszyscy ten czas, pamiętamy patriotyczne nabożeństwa i spotkania w salach katechetycznych. Jakże trudna była wtedy praca duszpasterska. W Ciechanowie zastałem zniszczony, zaniedbany kościół, brak dostatecznie wyglądających pomieszczeń katechetycznych. Rozpocząłem budowę nowej plebanii, żeby starą zamienić na sale katechetyczne. Jednocześnie rozpocząłem remont kościoła.

A.K.: *Wtedy była to duża parafia? Jaki obejmowała teren?*

Ks.L.K.: Parafia była mała, około 3,5 tysiąca parafian. Do naszej parafii należała tylko część miasta, głównie: ul. Osada Fabryczna, ul. Fabryczna, Płońska i Rzeczkowska, część ulicy Płockiej i Niechodzkiej, ponadto wioski: Krubin, Krubinek, Mieszki, Sokołówek, Nużewo, Nużewko, Grędzice, Baby i Rzeczki. Pragnę nadmienić, że na wioskach zamieszkiwało około 2 tysięcy ludzi. Parafię powiększył biskup Bogdan Sikorski w 1983 roku. Znalazła się w niej prawa strona Aleksandrówki. Parafianie byli bardzo życzliwi dla mnie. Czynnie i finansowo włączyli się w remont kościoła i budowę nowej plebanii. Praca szła bardzo szybko. Cieszyli się, że ich kościół pięknieje i roboty szybko postępują.

A.K.: *W 1980 roku rozpoczął Ksiądz działalność społeczną. Został Ksiądz członkiem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a przede wszystkim duchowym opiekunem ciechanowskiego NZZS „Solidarność". Jak można pogodzić pracę społeczną z obowiązkami proboszcza dużej parafii?*

Ks.L.K.: Pragnę nadmienić, że moja praca jako proboszcza parafii św. Tekli była z wielu względów bardzo trudna. Parafia powstała 4 lata przed moim przyjściem do Ciechanowa. Walczyłem ze stereotypami, bo większość parafian mówiła: „Byłem ochrzczony w Farze i tam chodzę do kościoła". Nie zwracając

uwagi na podobne głosy, rozpocząłem pracę duszpasterską nie tylko w kościele, ale poprzez nowoczesne duszpasterstwo tworzyłem różne grupy. Pomagali mi dwaj wikariusze. Mieszkańcy Ciechanowa byli dla mnie bardzo serdeczni i chętnie ze mną współpracowali. Uczyniono mnie opiekunem – kapelanem NZZS „Solidarność", członkiem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Zostałem kapelanem Domu Pomocy Społecznej w Krubinie, ludowcy obrali mnie wojewódzkim duszpasterzem rolników. Zaproszono mnie, abym został członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, gdzie do dziś jestem w zarządzie. Od 1989 jestem kapelanem policji i opiekunem duchowym w Polskim Czerwonym Krzyżu. Przez władze PCK zostałem wielokrotnie odznaczany. „Kryształowe serce" jest miłym wyróżnieniem. W tym roku podczas obchodów święta Policji zostałem odznaczony srebrnym medalem „Za zasługi dla Policji". Jestem kapelanem Policji od 25 lat. Przez Towarzystwo Ziemi Ciechanowskiej w roku 1996 zostałem odznaczony nagrodą im. Franciszka Rajkowskiego – „Ciechanowianin Roku".

A.K.: *Wiadomo, że SB było wszechobecne. Na pewno nachodzono Księdza, jak Ksiądz sobie z nimi radził?*

Ks.L.K.: Wszyscy starsi wiedzą o działalności ludzi z SB. Zaprzedani byli Związkowi Radzieckiemu i polskim zdrajcom. Solą w oku dla nich byli księża. Stworzono specjalny departament do walki z Kościołem. Nachodzili księży, gdy słyszeli o ostrych, prawdziwych słowach w kazaniu. Tłumaczyli, że ksiądz jest wrogiem Polski Ludowej. Znamy historię mordu ks. Jerzego Popiełuszki. Smutne jest to, że SB znajdowało ludzi, którzy nagrywali nasze kazania i donosili im. Dzięki Bogu, że ten czas jest poza nami.

A.K.: *Przy parafii św. Tekli powstał Klub Inteligencji Katolickiej i Stowarzyszenie „Politicus". Jaka była geneza powstania tych stowarzyszeń i czym się zajmowały?*

Ks.L.K.: W roku 1980 „Solidarność" stawała się bardziej czynna, odważna. Twardo

napierała na rządzących. Dlatego PZPR zaczęła ustępować ludziom pracy. Zezwolono nawet na tworzenie różnych stowarzyszeń. Mogliśmy się spotykać. W Ciechanowie działał Klub Inteligencji Katolickiej. Działacze „Solidarności" założyli Stowarzyszenie „Politicus". Zezwoliłem im na spotkania w salach katechetycznych. Samo biuro mieściło się w kancelarii parafialnej. Nasza ciechanowska „Solidarność" to była dość prężna grupa. Z Warszawy przyjeżdżali prelegenci. Organizowano wykłady. Działacze z Ciechanowa walczący o wolność naszej Ojczyzny to byli dzielni, oddani sprawie ludzie. Trudno przecenić ich wkład w to, co się stało w Polsce w latach 80. XX wieku.

A.K.: *Jak Ksiądz wspomina mszę św. zorganizowaną przez ciechanowską „Solidarność" 1 sierpnia 1981 roku? Uroczystość koncelebrował Jego Ekscelencja ks. biskup Bogdan Sikorski. Było to wydarzenie szczególne w życiu miasta. Był to dla nas – ciechanowian – wielki dzień. Na stadion „Juranda" przybyły tłumy.*

Ks.L.K.: Wspominam ten dzień jako niezwykłe spotkanie wielu tysięcy ludzi w duchu wolności. Nigdy wcześniej i do dziś stadion „Juranda" nie był tak zapełniony ludźmi jak wtedy. Jakaż potęga wspólnej modlitwy, śpiewów do Boga i Matki Bożej rozbrzmiewała na cały Ciechanów! Dla mnie to był bardzo szczególny dzień. Ksiądz biskup Bogdan zlecił mi wygłoszenie kazania do zgromadzonych ludzi. Chyba przez całe moje życie nie mówiłem kazania do tylu tysięcy wiernych. Pamiętam, jak słowo wprowadzenia i komentarze do mszy św. wygłaszał pan Andrzej Wojdyło, późniejszy pierwszy wojewoda ciechanowski w wolnej Polsce. Dziś niestety już nieżyjący. Wszystkim działaczom „Solidarności" tamtych lat, jako ich kapelan składam słowa podzięki i uznania.

A.K.: *W stanie wojennym plebania była miejscem, gdzie przychodziło się z prośbą o wsparcie, nie tylko duchowne. Przychodziły już dary. Udzielano pomocy rodzinom potrzebującym. Jak to się odbywało?*

Ks.L.K.: Ówczesne władze w Polsce Ludowej doprowadziły kraj do nędzy. Poniżające było wprowadzenie kartek prawie na wszystkie artykuły potrzebne do egzystencji. Z pomocą przyszedł Zachód. Dary rozdzielano najbiedniejszym. W mojej parafii zajmowali się tym księża wikariusze i grupy charytatywne. Jakże trudno było wszystkim dogodzić. Najlepiej sprawa wyglądała wtedy, gdy zajmowali się nią sami księża. Było to najbardziej uczciwe. Ludzie mieli do nas olbrzymie zaufanie.

A.K.: *W tak trudnych czasach wybudował Ksiądz nową plebanię. Wymagało to kosztów i wielu wyrzeczeń. Jak to było możliwe?*

Ks.L.K.: Dając mi nominację na proboszcza św. Tekli w Ciechanowie, biskup w szczególny sposób prosił mnie o ratowanie zniszczonego, zabytkowego kościoła i budowę plebanii. Natychmiast rozpocząłem prace budowlane i renowacyjne. Parafianie bardzo pragnęli, żeby remont kościoła rozpocząć jak najszybciej. Już na jesieni 1980 roku gromadziliśmy drzewo na więźbę dachową kościoła i na budowę nowej plebanii. Na wiosnę ruszyła szybko praca. Parafianie byli tak dobrzy dla mnie, że ze swoich lasów użyczali drzewa potrzebnego na budowę. Z własnej inicjatywy pomagali finansowo. W kościele wymieniliśmy więźbę dachową, położyliśmy nowe tynki, zamontowano nową instalację elektryczną. Odnowiliśmy zabytkowy ołtarz, powstało nowe tabernakulum, położyliśmy marmurową podłogę. Wymalowano wnętrze kościoła, powieszono nowe obrazy, ustawiono nowe ławki, zakupiono szaty liturgiczne i dzwony. Wybudowano dzwonnicę. W ciągu dwóch lat powstała nowa plebania. Tyle można zrobić tylko wtedy, gdy parafianie bardzo ściśle i serdecznie włączą się do współpracy z proboszczem. Za to i dzisiaj z całego serca im dziękuję.

A.K.: *Ksiądz jest postacią, z którą moje życie związane jest szczególnie. Ksiądz towarzyszył*

w ostatniej drodze moich najbliższych, ksiądz chrzcił moje dzieci, przyjmował je do chrześcijańskiej wspólnoty. Moja rodzina nie jest tu wyjątkiem. To setki rodzin w parafii, którą Ksiądz prowadził. Jak zdobyć tak wielki autorytet i charyzmę wśród wiernych?

Ks.L.K.: Moją misją było pokochanie swoich parafian jak najbliższą rodzinę. To przecież działa w obie strony. Parafianie z wielkim sercem witali mnie i moich wikariuszy, gdy odwiedzaliśmy ich domy chodząc po kolędzie. Bardzo często prosili, bym osobiście chrzcił ich dzieci, bądź udzielał ślubów. W większości pogrzebów odprowadzałem ich bliskich na miejsce wiecznego spoczynku. To bardzo ważne chwile w życiu moich wiernych i moim własnym. Byliśmy i jesteśmy sobie bardzo bliscy. Chyba tak chce Bóg.

A.K.: *Religia wróciła do szkół. Jak powrót religii do szkół odbywał się w Ciechanowie? Wiem, z różnych relacji, że w innych regionach nie było łatwo.*

Ks.L.K.: Ciechanów był wzorem dla innych miast w diecezji płockiej. Była tu bardzo serdeczna współpraca między kapłanami a kuratorium, dyrekcjami szkół i radami pedagogicznymi. Zaczęliśmy prowadzić religię w szkołach w sposób naturalny, bez problemów. Za to zrozumienie i wzajemną współpracę wszystkim przyjaciołom z ciechanowskiej oświaty – Bóg zapłać. Nadal się rozumiemy i nasza współpraca jest bardzo dobra.

A.K.: *Czy teraz, już w nowym systemie społecznym żyje się ludziom lepiej? Jest Ksiądz uważnym obserwatorem. Myślę, że w „pierwszych dniach wolności" popełniono za dużo błędów. Trudno je teraz naprawić, a czas płynie nieubłaganie.*

Ks.L.K.: Nie wolno nam ciągle narzekać. Najważniejsze, że żyjemy w wolnej Polsce. Kto pracuje, nie idzie głodny spać. Początkowy zachwyt wolnością doprowadził do tego, że sprytni ludzie gospodarczo nas wykorzystali. Nasze społeczeństwo podzieliło się na biednych i grupę bogaczy. Niektórzy zachłysnęli się liberalizmem. Piastujący władzę muszą pamiętać, co mówi Ewangelia: „Pełnicie rolę służebną wobec narodu". Nie zawsze to się udaje.

A.K.: *Co Ksiądz sądzi o hałaśliwej lewicy i jej krytyce dotyczącej pewnych doktryn Kościoła, których jest strażnikiem np. aborcja, eutanazja?*

Ks.L.K.: Sądzę, że powinni bić się w pierś za lata niewoli, w której przez nich żyliśmy dziesiątki lat. Nigdy nie będzie szczęśliwy naród, który zabija nienarodzonych, starych i chorych. Bóg będzie ich sądził.

A.K.: *Tytuł infułata to duży zaszczyt dla Księdza. Z czym wiąże się ta funkcja?*

Ks.L.K.: Każdy biskup diecezjalny za gorliwą pracę odznacza kapłanów tytułami. Są tytuły: odznaczony godnością kanonika, kanonika honorowego, prałata lub kanonika gremialnego.

W diecezji płockiej są dwie kapituły: katedralna w Płocku i kolegiacka w Pułtusku. Kapituła składa się z dwunastu członków: czterech prałatów i ośmiu kanoników. Na czele kapituły stoi prepozyt, który jest wybierany

przez kapitułę i zatwierdzany przez biskupa. Nosi on tytuł infułata. W płockiej kapitule prepozytem jest ks. biskup Roman Marcinkowski, a w kapitule pułtuskiej ja. W obecnych czasach członkowie kapituły uczestniczą w uroczystych nabożeństwach, szczególnie z udziałem biskupa. W wielu ważnych sprawach dla Kościoła oraz nowych odznaczeniach kościelnych, biskup diecezjalny prosi o opinię kapituły. Tytuł infułata jest najwyższym tytułem honorowym dla księdza.

A.K.: *Czy życie kapłana na emeryturze to czas refleksji i wyciszenia? Znając energię Księdza, nie wierzę w całkowite odsunięcie się od spraw parafii, od ludzi. Mam rację?*

Ks.L.K.: Na pewno jest to czas przemyśleń i przemodlenia wielu spraw. Posługa kapłańska przy ołtarzu w konfesjonale jest ciągle potrzebna. Wieloletnia praca w kapłaństwie daje okazję do bardziej trafnych wskazań i pouczeń dla penitenta w konfesjonale. Oczywiście że nie czuję się odsunięty od spraw duszpasterskich, gdyż na co dzień jestem kapłanem zaangażowanym w sprawy Kościoła i parafii. Chciałbym z całego serca podziękować wszystkim działaczom wolnościowym, oraz wszystkim działającym na rzecz społeczeństwa i Kościoła w wolnej Polsce. Wszystkim działającym dla dobra wspólnego organizacjom, szkołom, dziennikarzom, pracownikom policji i wojska, posłom i senatorom. Dziękuję za wspaniałą współpracę z Kościołem i życzliwość dla mnie jako księdza i duszpasterza działającego w Ciechanowie od 34 lat. Dziękuję obecnym pracownikom starostwa, urzędu miasta, gminy na czele z panem starostą, panem prezydentem, panem wójtem. Przede wszystkim dziękuję mieszkańcom parafii ciechanowskich za serdeczność, jaką mnie darzyli. Swoim parafianom dziękuję za życzliwość, pomoc w trudnych chwilach i zaufanie. Proszę, kochajcie Boga i Ojczyznę. Szczęść Wam, Boże.

Dziękuję Księdzu za miłą rozmowę i ciepłe słowa.

Jan Andrzej Kaluszkiewicz

ZAŚCIANEK 1621

Przyłożony do pnia topór jak do gardła brzytwa
Poszły wici po zaściankach, będzie wielka bitwa
Jeden w rękę szablę chwyta, drugi bierze topór
Poszły wici po zaściankach stawić zbrojny opór
Andrzej Kołakowski, „Bój"

Szczęk szabel niósł się w rześkim, porannym powietrzu po całym zaścianku. W zagrodzie Seweryna, w samym środku wsi, dwóch chłopców walczyło z całych sił, choć jeszcze nieporadnie. Ojciec, który właśnie wyszedł na podwórko, zakrzyknął:

- A dajcież spokój mlekosysy[1]. W palcaty[2] bawić się, a nie szablami!

Widać było jednak, że zadowolony był i dumny. To dwaj jego najstarsi – Maciek, dziesięć lat liczący i o rok młodszy Kacper. Silni i rośli jak wszyscy Pszczółkowscy. Nadzieja ojcowska i radość. Wczoraj czyszczone szable – ojca i dziada – zabrali z alkierza[3] i dalej walczyć, by ojciec zobaczył jacy silni i by jechać ze sobą pozwolił.

- Kończyć chłopcy i do domu śniadać – rzekła matka, wracając z zarannego udoju – *Casu mało, zabawy na potem.*

Głos jej był spokojny, ale stanowczy. Chłopcy posłusznie schowali szable do pochew i ruszyli do domu. Niemały był to dom, obszerny i szeroki. Dworzyszcze stare, może i więcej jak sto lat liczące, pochylone lekko i w ziemię wrosłe. Stojące na niewielkim wzniesieniu, było centralnym punktem wsi. Mniejsze były inne chaty zaścianka przy nim. Ponad to, zagroda Seweryna niczym się jednak od innych nie wyróżniała. Takie same skromne budynki: obora, lamus[4], stodoła z pustym już o tej porze bocianim gniazdem, stajnia i spichlerz. Wokół sad jabłonny i wiśniowy, warzywnik koło domu, sadkiem zwany, przez żonę Joannę wypielęgnowany, z agrestem, gruszą sapieżanką, śliwkami. Niedaleko domu krze kaliny i bzów, w których wiosną słowik śpiewał. Bluszcz po ścianach się pnący i malwy zaglądające do okien. Obok pasieka z ulami kłodowymi pod opieką Macieja, ojca Seweryna. Studzienny żuraw, stóg, zaprzęg, socha i brony. Wszystko otoczone małym, kamiennym płotkiem z wysokimi wrotami na wjeździe. Opodal na łące woły, krowy i cieliczki[5] graniaste. Za gumnem sadzawka, nad którą pochylały się wiekowe jesiony. Moc kwiatów, traw i pachnących ziół. Pianie koguta i gdakanie kur. Urokliwie. Rzekłbyś, prostota i codzienność małego zaścianka. A jednak – był to niezwykły wrześniowy dzień, 16 *Septembris*[6], we wspomnienie św. Korneliusza.

Ruch był niezwykły o tak wczesnej porze. W każdej zagrodzie ryczało bydło, beczały owce. Mężczyźni uwijali się wokół obejścia, siodłali konie. Kobiety pakowały łuby na wozy. Wśród całego zgiełku poranka tylko stary Maciej zdawał się być pełen spokoju. Siedział na ławie, w cigiędzi[7] pod ścianą domu, obficie oplecioną

[1] Mlekosys – dziecko, malec.
[2] Palcat (dawn.) – broń drewniana, kij bojowy, służący w Polsce do nauki szermierki przez młodzież szlachecką.
[3] Alkierz – tutaj: mała izba, boczny mały pokój.
[4] Lamus (dawn.) – budynek gospodarczy służący do przechowywania narzędzi i sprzętu, w tym rzeczy starych i nieużywanych.
[5] Cieliczka (dawn.) – mała, młoda jałówka.
[6] *September* (łac.) – wrzesień.
[7] Cigiędź (dawn.) – zarośla, obszar zacieniony.

gałązkami winogronu. Suchy i czerstwy był, lat już osiemdziesiąt liczył. Siwe jak mleko włosy, twarz gęsto przeorana rysami zmarszczek, szare oczy, stalowy wzrok. A jednak kłębiło się w nim coś mocno, jakiś nawał myśli i wspomnień. Bo oto dziś cały zaścianek rusza ławą na daleką wyprawę. Już dawno poszły wici i uniwersały. Pleban[8] w Grudowsku[9] je odczytał. Król Zygmunt za zgodą Sejmu, Roku Pańskiego 1621 ogłasza pospolite ruszenie wszelkiej szlachty, wszystkich wielmożnych, urodzonych i szlachetnych, na danie wstrętu zamysłom pogańskiego Osmana, który już zmierza na Rzeczpospolitą.

Jakiż to był wstrząs dla mazurskiej[10] braci szlacheckiej, gdy po tylu latach przerwy ogłoszono okazowanie[11] na Przewodni Poniedziałek[12] w Ciechanowie, dla sprawdzenia gotowości pospolitego ruszenia. Popis[13] wyszedł nietęgo. Szlachta dyscypliny i komendy nie znała. Rotmistrz dwoił się i troił. Ale od tamtego czasu duch inny w szlachcie zamieszkał. Czyścili szable, uprząż, siodła. Gotowali wozy i konie. Do Przasnysza jeździli, jak komu co brakło z broni czy ubioru, choć też niejedna niewiasta w domu przędła i tkała samodziałowe[14] płótno.

Maciej zwolniony był z powinności. Podeszły był w latach i wdowiec, bo żona odumarła go dwa roki temu, czasu najścia ostatniego morowego powietrza. Zresztą ktoś musiał doglądać gospodarstwa pod nieobecność Seweryna, który nadto całej okolicy niejako przewodził. Patrzył

Kaplerz noszony przez rycerzy polskich na piersiach pod zbroją. Źródło: Z. Gloger, Encyklopedia staropolska ilustrowana, t. III, s. 2

na niego i dumny był. Od dziecka wprawiał go do walki i szabli. Gdy inni dzielili coraz mniejsze spłachetki gruntu, handlowali zbożem i wołami na mławskich jarmarkach grosz ciułając, o miedzę się spierali, a szablę tylko do wbicia na niwie przy pracach polowych mieli, on przypominał synom – *Z rycerskiego rodu jesteście!*

Bo on, senior i patriarcha rodu pamiętał wszystko. Jako dziecko wsłuchiwał się w gawędy starców z zamierzchłej przeszłości. Słuchał i pamiętał. W długie jesienne i zimowe wieczory, gdy cały zaścianek gromadził się w największej izbie jego domu, opowiadał co zasłyszał. O czasach gdy jeszcze Księstwo Mazowieckie było, o tym, że oni wszyscy, dziś tak rozdrobnieni, ze znamienitego rodu Szeligów pochodzą, który tu osiadł na 23 włókach[15], czego ten dwór był świadkiem. O rycerskich powinnościach ich

[8] Pleban (dawn.) - proboszcz.
[9] Grudowsko – dawna nazwa Gruduska.
[10] Mianem Mazura określano dawniej mieszkańca Mazowsza.
[11] Okazowanie – zjazd uzbrojonej szlachty w celu przeglądu i oceny sił bojowych.
[12] Poniedziałek po Niedzieli Przewodniej czyli pierwszej niedzieli po Wielkanocy. Przypadał wtedy na 19 kwietnia 1621 roku.
[13] Popis pospolitego ruszenia – zjazd wojska, szlachty w celu pokazania liczebności, uzbrojenia i sprawności.
[14] Samodziałowy – tutaj: zrobiony domowym sposobem.
[15] Włóka – dawna miara powierzchni różnej wielkości, zazwyczaj około 17 hektarów, także: łan.

Obrona Chocimia w 1621 roku. Źródło: polona.pl

przodków czasu wojny, o stróżach na granicy krzyżackiej i prastarym gościńcu dzierzgowskim, o służbie w pocztach możniejszych, o wojnach z północnym sąsiadem, o spaleniu Grudowska przez Krzyżaków czasu długiej, bo aż trzynaście lat trwającej wojny, o bytności księcia Janusza w Grudowsku i Gardlinie.

Pamiętał, że po ostatniej krzyżackiej wojnie, sprzed stu lat niemal, naszły czasy spokojniejsze. Rycerstwo w oraczy się zamieniało. Rojno ich było w każdej rodzinie, drobiazgu pełno, jako i u nich. Brat dostawał swoje, przy gruncie się budował i nowa wieś z przydomkiem powstawała. Ale nawet i dzielenie ojcowizny nie pomagało, tylu ich było. Parli więc w nieznane, gdzie pustki i ziemi więcej. Na Podlasie albo i do Prus Książęcych. Wszędzie tam wsie tej nazwy co i tutaj znajdziesz. Szły potem pokolenia i czułeś, że nowe z nimi idzie. Brali nazwiska od wsi, gdzie mieszkali i coraz mniej imion starych było, bo z Litanii do Wszystkich Świętych albo i z Ewangelii wybierali. Mazowsze częścią Korony się stało i stare prawa nowym powoli ustępowały. Kiedy zmarł ostatni z Jagiellonów, ten i ów ruszał na pole elekcyjne pod Warszawą. Poczuwali się do ważności i praw swoich.

Maciej może i nie przyznawał się do tego, ale kochał to miejsce, gdzie się urodził i gdzie całe swoje życie spędził. W które wrósł całym sobą. Znał tu każdy kąt, każdy spłacheć ziemi i znał jego losy. Te wierzby i topole za stodołami, z tyłu siedlisk, wzdłuż dróżki z chruścianym płotkiem, dziś tak rozrosłe, sam z bratem swoim je sadził, jeszcze jak otrokiem[16] był. Niewiele w okolicy lasu uświadczysz, to chociaż z nich ścinkę co rok zrobisz i drewna uzbierasz. To pole tutaj zwane Klinem, zacny plon latoś[17] dało wąsatej pszenicy, bo aż 4 kopy z jednego korca[18]. Ten grunt obok to Glinki, co teraz ugoruje, a gdzie proso i tatarkę[19] zasieją. Albo tamten – Przepalczyska, gdzie mieli zatarg z Ząbrzuskimi o szkodę. Łąki spólne „na dołach" mieli, bo tam grądy i woda długo stała. Stamtąd już blisko do czernickiego kościoła. Widny jak na dłoni, piękny i murowany. Czasami miast do gruduskiego tam chodzili, piechotą przez pola. Głos dzwonów stamtąd i do nich dochodził, rytm życia wyznaczając i rzeźbiąc ich dusze. Grunty mieli tu przednie,

[16] Otrok (dawn.) – chłopiec, młodzieniec.
[17] Latoś (dawn.) – tego roku, w tym roku.
[18] Korzec – dawna miara objętości, głównie do ciał sypkich, różnej objętości, zazwyczaj od około 40 do około 130 litrów.
[19] Tatarka – odmiana gryki, gryka tatarka.

że piasku nie uświadczysz. I plony niezgorsze. Bóg szczęścił.

Żona jego nieboszczka, Małgorzata Żebrowska z Żebrów Kordów, wszystkie koligacje całej okolicy znała na kilka pokoleń wstecz. Wiedziała, kto komu był snechą[20], kto świekrą[21], nawet i sto lat temu. W starości sucha i drobna, zmalała. Matka dzieciom, cicha i męża słuchająca, spracowana jako i on. Źle mu było bez niej. Ale teraz szczęśliwy był, bo w schyłku żywota swego doczekał dnia, gdy wszelkie jego starania pokazały się słuszne. Udał mu się jego pierworodny. Do szkół go wysłał, jak i młodszego Janka, najpierw do parafialnej w Grudowsku, potem do ojców Augustianów w Ciechanowie. Gdy schedę objął po ojcu, nie zagrzebał się Seweryn w gospodarskich sprawach, w procesach, zapisach i transakcjach, targach i jarmarkach. Nie opuścił żadnego zjazdu ani sejmiku, nie raz do sądów ziemskich był wybierany, znał urzędników i możnych Ziemi Ciechanowskiej, z łaciną był obyty. Nie tylko w swoim zaścianku – Pszczółkach, Stępnymi zwanych, w Szerszeniach, Czubakach i Golankach był szanowany. Po radę i wieści przychodzili doń i z Ząbrzusa, Przywilczy, Żebrów i z dalszych okolic.

Nie dziwne to i było, że właśnie jemu przypadła piecza nad zebraniem i uczynieniem wyprawy całej okolicy. Bo oprócz niego, szedł także Wojciech zwany Kalatką, w imieniu swoim i swoich braci, z którymi razem gospodarzył pod jednym dachem. Stąd braćmi niedzielnymi ich zwano. On jako najstarszy, bo młodsi nie tak lotnego umysłu, we wszystkim Wojciecha słuchali. Wszyscy żyli tam blisko siebie, bo osada, przytulona jakby do boku długiego stawu, oddzielonego od zagród drożyną, na równe działy była pocięta. Karasek w tym stawie moc była zawsze wielka, a chóralne kumkanie żab umilało ciepłe wieczory.

Wojciech z braćmi gospodarzył skraja, przy dróżce z Żebrów do Ząbrzusa i Przywilczy, którą przesłaniał gęsty olchowy las na Czajkach i Spławach, o jakie cztery staje odległy. Z dawnej Puszczy Zagajnicy się ostał, wytrzebionej przez pokolenia ich przodków. Wilki tam wyły po nocach, a zimą to i pod same zagrody podchodziły. Nawet w zawieje największe, bo wiatr tu zawsze dął luty[22]. Starcy powiadali, że dawniej ząbrz[23] tam królował, a książęta mazowieccy dwór myśliwski w Grudowsku trzymając, na polowaniach tutaj bywali.

Obok Wojciecha Seweryn gospodarzył, a dalej Marcin, Paweł zwany Trąbka, Tomasz i Bartłomiej półpankiem nazywany, bo aż na dwóch łanach gospodarzył. Wszyscy oni u siebie z rodzinami, każdy z gromadką dzieci. Żony pobrali blisko, bo albo z parafii swojej albo tuż dalej z sąsiednich, czernickiej, pawłowskiej, dzierzgowskiej. Wszystkie niewiasty dzielne i pracowite. Zofia z Miłoszewca przezwiska Czepczyk, Anna, Marianna i Kunegunda albo Kundzia, największa szczebiotka w całej parafii. Niewiasty, nierzadko mężami dyrygujące, gospodarki przypilnują. Tym bardziej, że już reż[24] z pól zebrany, zboże w stogach i stodołach. Nawet oziminy już, dużo wcześniej w tym roku, spięli się w sobie chłopy i posiali. Len jeszcze wyrwać potrzeba, ale spólnie to zrobią, jako zawsze. Dzieci i starsi pomogą. A moczyć, suszyć i międlić to niewiasty zawsze przecież same czyniły. Tylko żywioły[25] doglądać.

Czas naglił. Wszyscy skupili się przy Sewerynie otaczając go półkolem na podwórcu. Joanna z drobnicą dziecięcą przy boku: Zosią, Helenką i Marysią. Ta ostatnia dopiero pierwsze w życiu kroczki czyniąca. Dwaj najstarsi,

[20] Snecha (dawn.) – synowa, żona syna.
[21] Świekra (dawn.) – matka męża.
[22] Luty (dawn.) – srogi, mroźny, ostry.
[23] Ząbrz (dawn.) – żubr.
[24] Reż (dawn.) – żyto, tutaj: urodzaj, zboże.
[25] Żywioła – zwierzę domowe, bydlę.

smutni, że z ojcem jechać nie mogą. I Maciej. Krótkie było pożegnanie, choć łzy do oczu się zbierały.
– *Wróć, Sewer* – rzekła Joasia, czyniąc mu znak krzyża na czole.
– *Wrócę* – odrzekł krótko. Przytulił ją i każde z dzieci. Nigdy tak czuły nie był, ale dziś wszystko było inne. – *Pomagajcie matce* – rzucił do najstarszych, całujących jego dłoń. Podszedł do ojca. Uścisnęli swoje prawice.
– *Pamiętaj, żeś z rycerskiego rodu* – to były jedyne słowa Macieja.
– *Z Bogiem!*

Maciek musiał trzymać Łatka by psiak nie poleciał za swym panem. Wojciech już był. Marcin, Paweł, Tomasz i Bartłomiej czekali przy swoich zagrodach. Stanęli wszyscy gromadą, wypełniając powinność królewskiego uniwersału. Szli nie z bojaźni przed srogimi karami konfiskat, nie z obawy *sromoty, by suchą łodygą po słabiźnie oberwać* za prośby o zwolnienie i nie dla zdobycia atestacji[26], że stawili się pod Lwowem. Byli ludźmi wolnymi. Znali swe prawa i powinności. I tak było w każdej okolicy. Bo niewielu znalazło się ospałych i maruderów albo takich, co czterech świadków szukali, by poświadczyli że chorzy byli, mimo zdrowia i sił. Wyjechali z podwórca na prawo, by reszta mogła dołączyć. Wszędzie to samo: pożegnania i łzy, nawet nie tamowane. I ruszyli. Wszyscy konno i dwa wozy, przez pachołków kierowane, na które cała okolica się złożyła. Rodowcy z Pszczółek Szerszeni, Czubaków i Golanków dołączą do nich w Grudowsku, bo im łatwiej od traktu ciechanowskiego dotrzeć, a oni ku przasnyskiemu podążą.

Na rozstajach znak krzyża uczynili, mijając drewnianą kapliczkę Matki Bożej. Sewer rękę na piersi złożył, gdzie na sukmanie kaplerz[27] nosił, okrągły, z obliczem Maryi. Za ostatnią zagrodą ruszyli na prawo i w dół, ze wzniesienia na jakim wieś była położona. Minęli żalnik, zwany też „pole żal" po lewej ręce, nieco w dali przy ścieżce na Czubaki leżący, gdzie ludzie powiadali, że pradawniej zmarłych tam chowano. Droga była mokra po wczorajszym deszczu, ale mgły spędzało coraz mocniejsze słońce. Jeszcze spojrzeli na wiatrak i już wdychali otwartą przestrzeń pól. Jakaś dziwna siła trzymała ich jednak na uwięzi, bo choć jechali, to wolno. Obawa? Strach? Nie! To całe życie puścić ich nie chciało, które od narodzin toczyło się tutaj, w kręgu rodu, zaścianka, parafii i powiatu. W rytmie roku, natury, prac polowych i kościelnych świąt, w kręgu codziennych i Bożych spraw. Szli w nieznane, na dalekie południe Korony, pod Lwów i dalej, może na Kamieniec, o których tylko słyszeli.

I nagle coś w nich się zerwało. Seweryn spiął konia, trzyletniego deresza, i ruszył rysią, prostą już dróżką na Dziarnowo-Wiśniewo. Reszta zaraz za nim. W pędzie kłaniały im się brzeziny, graby, klony i lipy, wszystkie w burzy jesiennych kolorów, odcieni żółci i czerwieni. Zaszumiał wiatr, szelest liści czyniąc. Skłonił ku nim mijane właśnie gromadzkie łąki, z fioletem dojrzewającej koniczyny. Stłumił cykanie świerszczy, zwiastujących nadejście cudnej pory jesiennej. Oni jednak nie zważali na to, myślami będąc już daleko. Co ich czeka? Gdzie ich Bóg poprowadzi?

Na placu przed kościołem prastarej parochii[28] grudowskiej tłum i ścisk był niebywały, jak w żadne święto czy odpust. Powszedni to dzień był, a niezwykły, bo Mszą świętą chciano pokrzepić odchodzących rycerzy i pobłogosławić ich na drogę. To tu punkt zborny naznaczono dla całej braci szlacheckiej, nie tylko z tutejszej, ale i łyszakowskiej i żmijewskiej parafii. Wszyscy oni jedną chorągiew mieli uczynić,

[26] Atestacja (dawn.) – zaświadczenie, świadectwo.
[27] Kaplerz – blaszany obrazek Chrystusa lub Matki Bożej noszony przez rycerstwo i szlachtę pod szyją.
[28] Parochia (dawn.) - parafia.

z konnych i pieszych. Bez mała dwie setki ludzi. Kogóż tam nie spotkali! Z każdej wsi był ktoś, wielu z całymi rodzinami. Grudowscy, Kołakowscy, „dom rozrodzony", na czele z Bartłomiejem dumnym z tego, że syna swego do kolegium jezuitów w Pułtusku wysłał, Wiśniewscy, Kliccy, Purzyccy, w dawnych surowych obyczajach chowani, wszyscy dzielni i bitni, Gardlińscy, Żarnowscy, szczycący się palestrantem[29] przy sądzie w Przasnyszu, Sokołowscy, Wilxińscy, Zawadzcy. Nie tylko uboższa brać tam była, ale i znaczniejsi z pocztami swoimi. Przybyli wszyscy. Każdy przysiółek, każda okolica. Z Kołaków Jaćwięzyna, zwanych tak od Jaćwingów[30], którzy tam dawniej osiedli, z Purzyc Trojan, Rozworów, Gajów i Pomian w porzeczu Łydyni leżących, z Gardlina Komonina, Raciborów, Zalesia, z Sokołowa, ze Strzelni, z Żarnowa, z Wilxina, z Rąmbiesza. Każdy każdego znał, bo jak nie rodowiec, stryjeczny to sąsiad, kto po mieczu, kto po kądzieli, jak nie kum[31] to swat[32]. Jak nie z kościoła, to z zajazdów, karczem i targów. Wszyscy dróżni, moc poczuli jakąś niezwykłą. Żarty i przycinki maskowały poczucie wielkości chwili.

Grudusk (Grudowsko) i okolice na mapie Mazowsza w drugiej połowie XVI wieku. Źródło: Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku, Cz. 1, Mapa, plany, pod. red. W. Pałuckiego, Warszawa 1973

Zjechała już gromadnie brać z parafii łyszakowskiej. Kogo tam nie było! Łysakowscy, „dom starodawny", pieczętujący się herbem Lubicz, Zakrzewscy z Zakrzewa Małego i Dużego, którym Stanisław syn Gabriela przewodził. Nie tylko gospodarze zawołani z nich byli. Ród ich niejednym księdzem i bakałarzem[33] mógł się poszczycić. Stryjewscy ze Stryjewa Małego, Prośmirów i Stylągów, znani ze swej pracowitości i gościnności, lud szczery i Boga się bojący. Szlachta z Mierzanowa, z Leśniewa Nagórnego i Nadolnego. Nieco na uboczu całego tłumu stało dwóch braci – starszy długi i chudy Sebastian i młodszy Marcin, dużo niższy od brata, aż śmieszno było patrzeć. Obaj Stryjewscy *de Stryjewo Wścieklice*[34].

– *Ponoć ten Kamieniec i Chocim to gdzieś na końcu świata* – rzekł Marcin.

[29] Palestrant (dawn.) – osoba związana z zawodem prawniczym.

[30] Jaćwingowie – lud spokrewniony z Prusami i Litwinami zamieszkujący między innymi tereny obecnej Suwalszczyzny. W wyniku krzyżackich podbojów w XIII w., cześć z nich osiedlała się na Mazowszu.

[31] Kum (dawn.) – ojciec chrzestny w stosunku do matki chrzestnej i do rodziców dziecka.

[32] Swat (dawn.) - pośrednik przy zawieraniu małżeństwa, dziewosłąb.

[33] Bakałarz (dawn.) – tutaj: nauczyciel.

[34] De Stryjewo (łac.) – ze Stryjewa.

Artur Grottger, Szlachcic pod figurą, 1866.
Źródło: zaścianek.pl

– Jak na końcu świata, skoro Turczyn tam skądś przyjść musiał. Głupiś jest i jęzor w gębie trzymaj, bo jak co i chlapniesz, to znowu szlachta nas na języki weźnie i kpić zacznie, a tam gdzie idziem ludu będzie więcej jak ziaren w spichlerzu. Gdzie oczy podziejesz.

– Ale lud tam inny, Rusini.

– Kiep jesteś, mówię ci. Z całej Polszczy tam będą. A tamci co z tego, że Rusini, jak oni szlachta jako i my. Jednym stanem jesteśmy. Zresztą nie pamiętasz jak dziad nasz wspominał, że stryk[35] jego na Podole poszedł. Ponoć tam teraz co trzeci zaścianek to Stryjewscy. Jeszcze w gościnę do rodowców pójdziem, jak się wszystko dobrze ułoży.

Dalszą rozmowę przerwał niezwykły hałas, okrzyki i powitania. Oto na plac wkraczała brać z Humięcina, z najrojniejszych i najbardziej rozrodzonych zaścianków rodu Umięckich, z Falków, Rychtów, Markwatów, Andrych, z Umięcina Górniczego i Czepnego. Przewodził jej Zygmunt Umięcki, przezwany Mucha. Zdziwiłbyś się, chcąc obaczyć jakowegoś postawnego człeka. Mucha mały był i krępy, przysadzisty, o wielkiej sile w pięści i szabli. Raz tylko pewien szlachcic z Korzybi powiedział mu, że szerszy jest jak długi i zaraz ucho stracił. Potem już nikt do niego się nie przystawiał, choć zawsze strzygł oczami na wszystkie strony, zwady szukając. Ale rodowcy za nim szli, bo nigdy żadnego skrzywdzić nie pozwolił, a w bitce z Turczynem być przy takim to i raźniej.

Od strony gościńca mławskiego tylko czekać szlachty żmiejewskiej. Z karczmy, stojącej w cieniu wzgórza po dawnym grodzie ostałego, wylegli wszyscy: kmiecie, komornicy, włodarze i służba Zawadzkich, miejscowych posesjonatów. Ich pospolite ruszenie nie dotyczy, oni nie są *nobiles*[36], nie muszą wojskowo służyć. W końcu przybyli. Najpierw konni. Reszta pieszo, każdy z kijcem podróżnym. Żmijewiaki. Wszystko chłopy na schwał, bo tylko silny mógł podołać pracy na roli, którą sam wszytką odprawiał. Żaden z nich od wyprawy się nie uchylił. A powiadają, że był kiedyś pośród nich i taki, co po elearsku pod panem Lisowskim[37] służąc, państwo moskiewskie zjechał wzdłuż i wszerz, gdzie srogo Moskwicina poraził.

– Galancie[38] wystawiła się szlachta, nie ma co – rzekł Stach, miejscowy kowal z przekąsem, ale i z podziwem patrzący na marsowe miny, sumiaste wąsiska, błyszczące szable i kordy[39]. W kościele głowa przy głowie, że się i nie wciśniesz. Już śpiewają przed sumą Godzinki, litanie i psalmy. Niemały, ponad stuletni kościół pod starym św. Wawrzyńca wezwaniem. Z pięcioma ołtarzami. W głównym figura Matki Bożej, Bogurodzicy, od wieków tak czczonej przez tutejszy

[35] Stryk (dawn.) – stryj.

[36] *Nobilis* – szlachetny, szlachcic.

[37] Aleksander Lisowski, pułkownik, twórca formacji lisowczyków (zwanej też elearami). Wsławił się zwycięskimi walkami na terenie Wielkiego Księstwa Moskiewskiego na początku XVII w.

[38] Galancie (gwar.) – ładnie, dobrze.

[39] Kord – broń biała, sieczna.

lud, otoczona rzeźbami św. Piotra i Stanisława. Po prawej ołtarz św. Anny, jeszcze przez możną rodzinę Gruduskich fundowany. Od strony Ewangelii ołtarz św. Doroty. Oprócz tego jeszcze dwa rzeźbione: św. Mikołaja i św. Wawrzyńca. Przed prezbiterium belka u sufitu z męką Chrystusową. Znać, że była to dawniej zamożna parafia, choć dziś drewniana świątynia w złym stanie była i *renovationis*[40] wymagała.

Przez cały kościół szlachta, jeden za drugim, czeka do spowiednicy[41], do księdza plebana Stanisława Klukowskiego. Już ponad dziesięć lat jak tak klękają, choć z początku mrukliwi byli i niechętni. Wiadomo, Mazur *novum*[42] nie lubi. Ale dziś spowiedź też po staremu, na ławach przy bocznych ołtarzach i w zakrystii. Księża plebanowi pomagają. Szlachta chce do stołu Pańskiego przystąpić i z czystym sumieniem w pole iść. Nawet największe zawadiaki i hultaje pokornie czapki zdjęli i stoją. Tak ich potrzeba odmieniła. Wreszcie Msza święta się rozpoczęła. Wyszedł z zakrystii ksiądz Stanisław z kielichem i pateną w lewej ręce, przed *Sacrarium*[43] klękając.

- In nomine Patris, et fili et Spiritus sancti. Amen. Introbio ab altare Dei…[44]

Szedł *Confiteor*, *introit*, *Kyrie elejson*[45] i gdy kapłan po raz pierwszy do wiernych się odwrócił by powiedzieć *Dominus vobiscum*[46], wzrokiem swym objął mrowie ludzkie, wypełniające każdy kąt świątyni. Wpatrzone w niego i czegoś wyczekujące. Tak nigdy nie było. Słuchali Mszy, różańce mówiąc, a niekiedy przysypiając. A dziś czegoś pragną, czegoś żądają! I ta herbowa brać mazurska, nie tylko w szarych kapotach i siermięgach, ale i w pięknych, kolorowych żupanach. I ci możniejsi w ławie kolatorskiej siedzący, z chorążym ziemi ciechanowskiej Krzysztofem Kanigowskim, w krasną delię przybranym, szlachetnym Janem Gardlińskim *de Garlino Racibory et Grudowsko* i Maciejem Kluszewskim, skarbnikiem Ziemi Ciechanowskiej. Gdy po kolekcie[47], czytaniu Lekcji i odśpiewaniu Ewangelii dobry ksiądz Stanisław wchodził na kazalnicę[48], już wiedział czego chcą, jak do serc im trafić i obawy z duszy przegonić.

– Ludu Boży, braci szlachecka, rycerstwo ziemi naszej! Oto dzisiaj żegnamy was, idących za królewskim wezwaniem by w ostatecznej potrzebie istnienia naszej Rzeczypospolitej bronić! Ktoś rzec może, że daleka to sprawa. Nie nasza. Bo gdzie Ruś Czerwona, Wołyń, Podole i Ukraina a gdzie nasze Mazowsze. Ale wy przecie dobrze wiecie – to nasza Rzeczpospolita, res publica[49] *wspólna, a my jej obywatele i również na waszych barkach się wspiera, bo jeśli sprośny Osman wojska nasze pokona, to i naszą ziemię pohańbi.*

Dążymy do Niebieskiej Ojczyzny, klękamy przed Sanctissimum[50], więc powinnością rycerstwa chrześcijańskiego jest sprawy Bożej bronić. A tą sprawą jest dziś potrzeba Korony naszej i Litwy, których wojska już Dniestrowych brzegów strzegą. I wy na pomoc im idziecie. Bo to nie tylko powinność, ale i amor patriae[51] tak nakazuje. Pamiętajcie, że całego Christianitas[52] bronić będziecie, że jej murem obronnym się stajecie. Od was przyszłość waszych dziatek i wnęków[53] zależy. Wy ją dziś tworzycie.

---

40 *Renovatio* (łac.) – odnowienie, odświeżenie.
41 Spowiednica (dawn.) – konfesjonał.
42 *Novum* (łac.) – nowy, tutaj: nowość.
43 *Sacrarium* (łac.) – inaczej: Tabernakulum, miejsce przechowywania Najświętszego Sakramentu.
44 *In nomine…* (łac.) – w imię Ojca i syna i Ducha Świętego. Amen. Przystąpię do ołtarza Bożego…
45 Kolejne części Mszy św.: Spowiedź powszechna, antyfona z psalmu lub innej części Pisma świętego, prośba o Pańskie zmiłowanie.
46 *Dominus vobiscum* (łac.) – Pan z wami.
47 Kolekta – modlitwa odmawiana przed pierwszym czytaniem w czasie Mszy św.
48 Kazalnica (dawn.) – ambona.
49 *Res publica* (łac.)– rzecz publiczna, republika, stąd: Rzeczpospolita.
50 *Sanctissimum* (łac.)– Najświętszy Sakrament.
51 *Amor patriae* (łac.) – miłość ojczyzny.
52 *Christianitas* (łac.) – cywilizacja chrześcijańska.
53 Wnęk (dawn.) – wnuk.

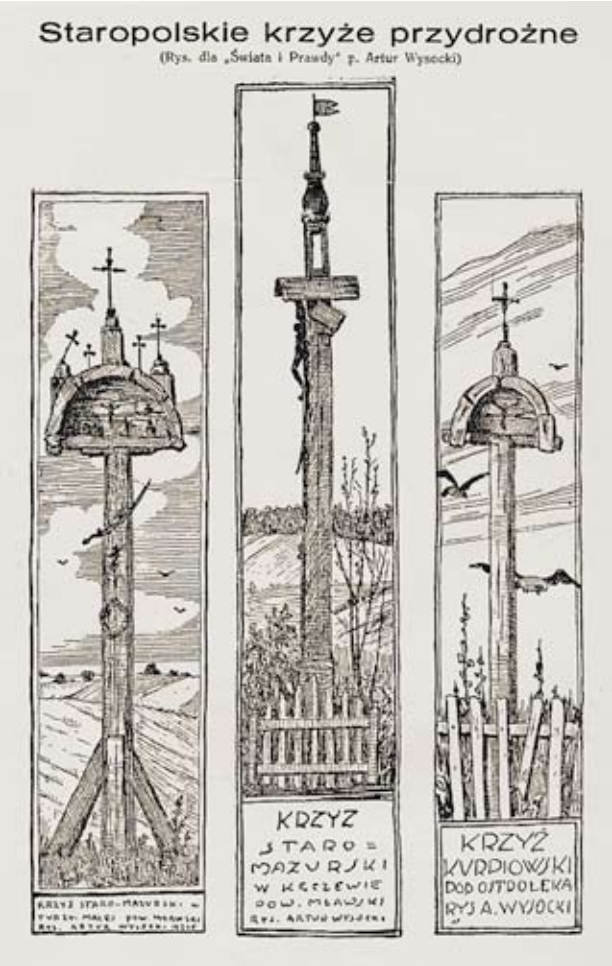

Staropolskie krzyże przydrożne z Turzy Małej i Kęczewa (powiat mławski) oraz z okolic Ostrołęki „Świat i Prawda", 1927, nr 51, s. 42

Pleban kazać pięknie nie umiał, ale i tak dusze zebranych poruszył. Czuli, że coś w nich rośnie, jakaś siła i fala ich porywa, że oto wlewa się w nich dawno zapomniana duma przodków. Ileż to razy musieli słuchać drwin, że Mazur ślepy się rodzi, że tępy, że *pić, bić pomogą radzi*, że cały zaścianek w jednym bucie chodzi, że w jednej wsi trzydziestu dziedziców a chłopa jednego nie znajdziesz, że heretykowi nie przepuści. Może dlatego słysząc to, tacy butni byli, tacy hardzi, honorowi, tacy czuli na swoim punkcie.

I gdy pleban głos podniósł na koniec kazania mówiąc: – *Z rycerskiego rodu jesteście!* – stojący najbliżej ołtarza Wojtek Żarnowski, na którego jego luba Kasia patrzyła, idący na wyprawę w imieniu ojca Pawła *de Żarnowo* nagłym porywem serca targnięty, wydobył szablę i wysoko nad głową ją podniósł. I w tej chwili rzecz się stała niebywała. Jak na komendę wszyscy obecni tak samo uczynili, las błyszczących ostrzy czyniąc w kościele. Po chwili cisza stała się zupełna, ni słowa nikt nie rzekł, ale wiedzieli i czuli, co chcą powiedzieć: że wiary świętej katolickiej zawsze bronić będą i nawet polec w jej imię gotowi.

Wychodzili po sumie jacyś inni, jacyś uwznioślени. A na placu już chorąży na nich czekał, on konno a oni koło wokół niego uczynili. I tłumaczył im porządek pospolitego ruszenia. Że trzeba się formować, konnica i wozy najpierw, potem reszta. Że na Przasnysz się skierują i po drodze z innych parafii do nich dołączą. Że Franciszek Wessel, kasztelan ciechanowski i *ductor*[54] ich poprowadzi. Tłumaczył prawo o cenach i taksach na żywność po drodze, że bez gwałtu ma być pobierana. Potem cała szlachta Ziemi Ciechanowskiej się zejdzie w Zambskach w powiecie kamienieckim w ziemi nurskiej, że trzy dni czekać mają i obrać tam swoje dowództwo. Po czym podążą na południe, do Sokala, na pola pod Lwowem, gdzie król im powie co dalej czynić mają. Że jak kto czego z rynsztunku nie ma, pistoletu, strzelby, czy włóczni, to w arsenałach lwowskich się zaopatrzy, byle sakiewkę miał. Gdy skończył, rwetes powstał niezwykły, każdy pierwszy być chciał, każdy pchał się z sił całych. Porucznik aż ochrypł od krzyku, ale ład w końcu uczynił.

Wreszcie ruszyli. Plac przykościelny powoli pustoszał. Szum i gwar ustępował ciszy. Kawalkada na trakcie przasnyskim powoli się wydłużała. Szli raźno. Już byli w Czernicach, gdzie tamtejsi zagrodnicy do nich dołączyli. Już z parafii pawłowskiej i węgierskiej byli z nimi. Jak rzeka zbiera w siebie strumienie i rośnie, tak oni rośli i było ich coraz więcej.

[54] *Ductor (łac.)* – tutaj: dowódca, dowodzący pospolitym ruszeniem danego obszaru.

Z każdym kolejnym krokiem ten tłum „panów mazurskich" czuł, że choć byli wcześniej osobno, to teraz brać tworzą, jedno wojsko. Że są rycerstwem Ziemi Ciechanowskiej, że stają się rycerstwem Korony Królestwa Polskiego. I chcąc dodać sobie ducha, na daleką drogę się wprawiając, ktoś zaciągnął przyśpiewkę dla raźnego marszu:

Hej Turczynie, ty psi synie,
zmykaj stąd pohańcu
Hej, Osmanie,
ty baranie zgubisz nogi w tańcu

Tak i poszli drogą usłaną jesiennym listowiem. A ciepłe słońce i lekki wiaterek umilało im podróż. Czyż mogli wtedy pomyśleć, że ich los idzie ku zupełnej odmianie? Że od tej pory żadne już pokolenie szabli z ręki nie wypuści?

Leszek Pszczółkowski

Posłowie

W 2021 r. przypadała okrągła 400-setna rocznica obrony Chocimia (1621). Było to jedno z największych zwycięstw w historii Polski, a w zasadzie wspólne zwycięstwo polsko-litewsko-kozackie, niesłusznie zapomniane. Jest na pewno w randze co najmniej Odsieczy Wiedeńskiej 1683 r., a tym większe, że dokonane jedynie własnymi siłami Rzeczpospolitej. Chocim obronił nie tylko Polskę, ale i Europę przed turecką nawałą, dając argumenty za wizją Rzeczpospolitej jako przedmurza chrześcijaństwa – *Antemurale Christianitatis*.

Z wielu powodów nie uczczono tej rocznicy tak, jak na to zasługiwała. Jednym z przykładów, że jednak nie zapomniano o niej, jest znakomita publikacja *Rejestr pospolitego ruszenia ziemi ciechanowskiej z dnia 21 października 1621 r.*, Warszawa 2021, w tłumaczeniu i opracowaniu Adama Pszczółkowskiego. Przypomina ona o istotnej roli, jaką odegrało zwołane przez króla Zygmunta III pospolite ruszenie. Zgromadzone w październiku 1621 roku pod Lwowem, liczące kilkadziesiąt tysięcy szlachty, mogło być jednym z powodów, dla których Turcy zdecydowali o odwrocie spod Chocimia, co równało się ich porażce. Szlachta zgromadzona pod Lwowem nie wzięła tym samym bezpośredniego udziału w walce. Król zarządził spis zgromadzonych, po którym nastąpił powrót do domu.

Autor przetłumaczył i opracował rejestr pospolitego ruszenia Ziemi Ciechanowskiej dokonany w dniu 21 października 1621 r. Lektura tej publikacji robi duże wrażenie. Nagle okazało się, że bezimienna masa szlachty Ziemi Ciechanowskiej tamtych czasów, znana z wielu opracowań, to konkretni ludzie z konkretnymi imionami, nazwiskami, przydomkami, że pochodzą z konkretnych wsi, zaścianków, okolic. Było to dla nas tym ciekawsze, że mogliśmy zobaczyć nazwiska swoich przodków i naszych rodzinnych wsi, m.in. z parafii Grudusk. Zrodziło się pytanie: jak ci ludzie żyli, co czuli i myśleli? Stało się to inspiracją do napisania powyższego opowiadania o wymarszu gruduskiej szlachty na pospolite ruszenie w 1621 r. Imiona i nazwiska tam zawarte w większości są autentyczne i pochodzą ze źródeł (głównie z wymienionego *Rejestru*), jednak charakterystyka postaci i ich losy mają już wymiar fikcji literackiej. Starałem się oddać realia historyczne i utrwalić znane mi stare określenia, pojęcia z rodzinnych stron, które dotrwały do naszych czasów lub zostały utrwalone w źródłach i opracowaniach. Tym niemniej chcę podkreślić, że jest to przede wszystkim literacka wizja wydarzeń tamtych czasów w mojej rodzinnej gruduskiej parafii.

Przy pracy korzystałem m.in. z: *Rejestr pospolitego ruszenia ziemi ciechanowskiej z dnia 21 października 1621 r.*, tłum. i oprac. A. Pszczółkowski, Warszawa 2021; S. Pazyra, *Dzieje Ciechanowa i ziemi ciechanowskiej*, Ciechanów 1976; K. Łopatecki, *Organizacja, prawo i dyscyplina w polskim i litewskim pospolitym ruszeniu (do połowy XVII wieku)*, Białystok 2018; T. Czerwiński, *Osadnictwo i budownictwo ludowe na Mazowszu Północno-Zachodnim w XIX i na początku XX wieku*, Sanok 1995; M. Grzybowski, *W 100-lecie konsekracji kościoła pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego parafii i gminy Grudusk 1910-2010*, Grudusk 2010; B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, 1584; F. Kozłowski, *Dzieje Mazowsza za panowania książąt*, Warszawa 1858; J. Kowalski, *Missa est. Msza święta panów Pasków*, Poznań 2019; K. Koehler, *Palus sarmatica*, Warszawa 2016, Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1978, t. 1-4; J. Kobylińska, *Nazwy zwierząt domowych w XVI-XVIII wieku (na przykładzie Ksiąg gromadzkich wsi Kasina Wielka)*, AAPC, 2008, f. 62; L. Żytkiewicz, *Studia nad wydajnością gospodarstwa wiejskiego na Mazowszu w XVII wieku*, Warszawa 1969; *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie 1610-1612*, Kraków 2005; Wykłady Ł. Lubicz-Łapińskiego i P. Guzowskiego na *Youtube*, (materiały Instytutu Suwerennej oraz Ostoi Tradycji).

Z etnograficznej teki

A BAKUSY ŻYJĄ I GORZAŁKĘ PIJĄ

Święto Trzech Króli rozpoczyna karnawał, czyli okres zimowych zabaw i bali trwający do Środy Popielcowej, inaugurującej okres wielkiego postu poprzedzającego Wielkanoc. Nazwa karnawał pochodzi od włoskiego słowa *carnavale* (*mięso usuwać*), ono zaś sięga korzeniami łacińskiego *carnem levare* lub *caro vale*, co tłumaczy się *żegnaj mięso*. Żegnano je na cały czas wielkiego postu, w czasie którego pobożni chrześcijanie nie spożywali potraw mięsnych ani mlecznych. W dawnej Polsce ostatnie tygodnie i dni karnawału nosiły nazwę „*mięsopustu*" lub „*zapustu*". Przed pierwszą wojną światową dwa ostatnie tygodnie karnawału na północnym Mazowszu nazywano *przedzapuściem*, ostatnią niedzielę karnawału – *zapustną*, wtorek przed Wielkim Postem – *zapustem* lub *zapustami*, a trzy ostatnie dni karnawału *ostatkami*. Obecnie w powszechnej świadomości funkcjonuje jedynie ta ostatnia nazwa, a odnosi się zwykle do wtorku przed Popielcem.

Tradycje wesołego świętowania karnawału w Europie korzeniami sięgają antycznych kultów agrarnych i kultów płodności, odprawianych przez ludy zamieszkujące Półwysep Apeniński. Chrześcijaństwo, czerpiące obficie z dziedzictwa kulturowego Cesarstwa Rzymskiego, przenosiło italskie wzorce do różnych krajów. Mieszanina przedchrześcijańskich rodzimych wierzeń z tradycją chrześcijańską stworzyła niezwykłe bogactwo obrzędowości karnawałowej w całej Europie. Wszędzie obchodom karnawału towarzyszą tańce, przebieranie się i obfite jedzenie potraw, zabronionych w nadchodzącym Wielkim Poście. Z lokalnych tradycji wyrosły niezwykle popularne dziś w świecie imprezy karnawałowe, takie jak Karnawał w Nicei, w Wenecji, w Rijece, w Kolonii, w Rio de Janeiro i inne.

W Polsce wesołe świętowanie karnawału miała zapoczątkować królowa Bona. Na huczne i beztroskie spędzanie kilku zimowych tygodni

Diabeł i Diablica z Krzynowłogi Małej, 2010

Korowód bakusów w Gołyminie, 2023

Konik z Koziebród, 2010

A pszenica latoś w piekle po ile?

mogła jednak pozwolić sobie jedynie szlachta. Bawiła się ona na balach we dworach i pałacach, przeróżnych maskaradach i kuligach. Na miarę swoich możliwości żegnali karnawał także mieszkańcy miast i chłopi. Nie każdy mógł się najeść tak, jak przysłowiowy nierób szlachciura, który żarł, pił i popuszczał pasa, ale mógł tańczyć i uczestniczyć w maskaradach. Jędrzej Kitowicz w *Opisie obyczajów* tak charakteryzuje osiemnastowieczne maskarady zapustne urządzane przez polską szlachtę: … *przestrajali się i przekształcali w różne figury: mężczyźni za Żydów, za Cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów, niewiasty podobnież za Żydówki, za Cyganki, za wiejskie kobiety i dziewki, udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brali; w ostatni zaś wtorek jeden między kompanii ubrał się na księdza, włożywszy na suknie miast komży koszulę, a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku, kobiercem do ściany przybitym w pół pasa zasłoniony, wydając się jak w ambonie; miał kazanie z jakiej śmiesznej materyi; i to było już po skończonych tańcach na kształt pożegnania zapustnego*[1].

Dla mieszkańców wsi miejscem rozrywki w karnawale była karczma, w której niedzielnymi popołudniami młodzież zbierała się na tańce, gospodarze na pogwarki przy gorzałce lub piwie, a baby na plotki. Najczęściej jednak w długie zimowe wieczory ludzie gromadzili się w domach. Płynęły wówczas przeróżne opowieści z życia wzięte i zmyślone historie, które zawsze znalazły grono wiernych słuchaczy. Mężczyźni uprzyjemniali sobie czas także grą w karty. We wsiach drobnoszlacheckich organizowano karnawałowe gale, czyli wioskowe lub rodzinne bale o charakterze matrymonialnym. Wyraźne ożywienie w życiu wsi następowało pod koniec karnawału. Halina Chamska tak pisała w 1895 r. o karnawale w Męczeninie pod Płockiem: *Karnawał albo zapusty dopiero przy samym końcu zasługują na tę zabawę, wtedy tylko bowiem i smaczniej jedzą i lepiej się bawią. Przeciąg czasu od Nowego Roku do tłustego czwartku niczym się nie wyróżnia. We czwartek, niedzielę, poniedziałek i wtorek, jako w dni poprzedzające post siedmiotygodniowy, jedzą kiełbasy, kiszki, pieką nieodzowne pączki i w ogóle, o ile pozwalają na to środki pieniężne używane bywają pokarmy mięsne i obfite. Sprowadzają sobie muzykę, wyprawiają wieczorki taneczne, młodzież przebiera się, co w gwarze miejscowej nazywa się „robieniem maszkar". Maszkary nie odznaczają się wielką rozmaitością; są to zwykle Żydzi, niedźwiedzie, żołnierze, bociany, dziady. Niewybredna publiczność bawi się nadzwyczajnie ich widokiem.*[2]

[1] Kitowicz J., *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1970, s. 537.

[2] Chamska H., *Święta i uroczystości doroczne w Męczeninie pod Płockiem*, „Wisła", t. IX, 1895, z.1., 82.

Ostatki nie mogły się obejść bez obfitego i tłustego jadła. Nie było na Mazowszu specjalnych potraw zapustnych z wyjątkiem pączków, faworków i pampuchów, ale jeszcze w latach międzywojennych ciasta te stanowiły rarytas nie dla wszystkich dostępny. W uboższych domach raczono się jedynie plackami i racuchami. W okolicy Pułtuska o jadle zapustnym śpiewano: *O mój miły zapuście, śtyry spyry w kapuście* (cztery kawałki mięsa w kapuście zamiast jednego). W ostatki, zwłaszcza we wtorek należało obficie się najeść, bowiem od północy obowiązywał post, o czym przypominało porzekadło: *Kto od jutra nie pości, u tego diabeł zagości*. Czas ten kojarzy się z hucznymi zabawami tanecznymi. W trakcie zabaw karnawałowych (czasami przeciąganymi na Popielec) miały miejsce także tańce obrzędowe. Gospodynie tańczyły *na wysoki len*, a gospodarze *na wysoki owies* (zboże). W trakcie tych pląsów tancerze podskakiwali wysoko do góry, co miało zapewnić bujny wzrost roślin.

Z zapustami wiąże się zwyczaj odwiedzania domów przez grupy przebierańców. W okolicach Płocka, Sierpca, Raciąża, Żuromina nazywano ich *przebirańcami*, *przebrańcami* lub *przestrajańcami*. W okolicach Ciechanowa i Przasnysza powszechnie funkcjonowała nazwa *bakusy*. Przebierańcy mogli odwiedzać domy przez cały karnawał (pojawiali się także na weselach, galach i balikach), ale kulminacja ich obchodów następowała po tłustym czwartku i w ostatki. Odgrywali oni zwykle krótką scenę humorystyczną, prowadzili wesoły dialog z domownikami, porywali ich do tańca i płatali figle. Wzbudzali przerażenie wśród dziatwy, która na widok rogatego diabła z widłami lub śmierci z kosą - z wrzaskiem i obłędem w oczach kryła się po kątach, skąd rodzice siłą musieli je wyciągać. Domy obchodzili głównie przebrani kawalerowie i młodzi żonaci mężczyźni. Czasami w ciągu jednego dnia (wieczoru) dom odwiedzało kilka grup przebierańców. Po I wojnie światowej zwyczaj obchodu przez męskie grupy zaczął zanikać. W okresie międzywojnia i po 1945 r. w baukusy wcielały się także kobiety, z czasem już tylko młodzież i dzieci, które sporadycznie odwiedzają domy w przebraniu do chwili obecnej. Wraz z zanikiem grup męskich spłyceniu ulegał repertuar i artystyczny poziom występów.

W korowodzie ostatkowych przebierańców występowało wiele postaci. T. Baraniuk, który dogłębnie badał to zagadnienie na Mazowszu, wyodrębnił cztery grupy maszkar i postaci, wśród których bywali: 1. Zwierzęta (Koza, Kozioł, Koń, Niedźwiedź, Bocian, Byk); 2. Goście z szerokiego świata (Dziady, Cyganie, Żydzi, Golibroda, Doktor, Urzędnicy, Kobiety z miasta, Ksiądz, Fotograf, Żołnierze, Kominiarz, Listonosz, Szewcy i Krawcy, Domokrążcy, Magik, Król, Pan, Młynarz); 3. Przybysze z zaświatów

Czarownice z Bądkowa, 2019

Bakusy z Makowa w scenie spowiedzi, 2015

Czardasz w wykonaniu Cyganek z Sońska, 2020

Bakusy z Gołotczyzny czekają na korowód, 2023

(Diabeł, Śmierć, Anioł, Wielgoludy, Postacie dwoiste, Snop, Kukły i Straszydła); 4. Postacie związane z cyklem ludzkiego życia (Owczarz, Tancerze z obręczą, Para młodych i oddawanie ślubu, Wykupy, Odbieranie porodu, Umerlak, Walka o duszę)[3]. O. Kolberg pisał o ostatkach w okolicach Płońska i Zakroczymia: *W ostatkach chłopcy przebierają się za różne zwierzęta, np. za konia, zakładając różne przybory (przetaki koło pasa), lub też wziąwszy skóry różnych zwierząt na siebie, chodzą na czworakach, co ma naśladować wołu czy tura, niedźwiedzia, wilka* [4]. Maszkary zwierzęce z określonymi funkcjami symboliczno–obrzędowymi stanowiły relikty dawnej magii agrarnej. Szczególne znaczenie przypisywano występom kozy i bociana. Ta pierwsza miała zapewnić płodność ziemi, a zwłaszcza urodzaj zbóż. W rolę wcielał się młody mężczyzna, nakryty kożuchem wywróconym futrem na wierzch lub płachtą, spod której wystawiał wystruganą z drewna głowę zwierzęcia osadzoną na patyku. W czasie występu koza brykała po izbie, psociła, kłuła szpilkami, bodła zgromadzone towarzystwo i straszyła dzieci, kłapiąc paszczęką. Czasami, aczkolwiek rzadziej – okryty kożuchem aktor odgrywający rolę poruszał się na czworakach. W postać kozy mogło wcielić się dwóch mężczyzn. W tym wariancie obydwaj zgięci byli w pasie, a stojący z tyłu trzymał się bioder poprzednika; nakryci byli płachtą i pierwszy trzymał w dłoniach głowę zwierzęcia.

Bocian symbolizował macierzyństwo, narodziny potomstwa, przynosił bogactwo, pomyślność i długowieczność. Grał go mężczyzna okryty białą płachtą lub prześcieradłem, a nad głową lub przed sobą trzymał wystruganą z drewna głowę ptaka. Szczególnie efektownie prezentowała się maszkara posiadająca zmyślnie (podobnie jak w przypadku kozy) skonstruowany, kłapiący dziób, którym można było klekotać, dziobać widzów i podkradać różne drobiazgi, z pączkami włącznie. Czasami bocian miał przyczepioną do dziobu lalkę z gałganów. Starał się dziobać dziewczęta i młode kobiety. Jego pojawienie się było zawsze powodem do żartów, dotyczących przyszłego potomstwa i macierzyństwa.

Wśród zapustnych przebierańców pojawiał się *koń (konik)*. Mężczyzna grający tę postać przebrany był za żołnierza, nosił na szelkach lekki (przypięty w pasie), drewniany szkielet przykryty derką, która skrywała również nogi aktora. Z przodu szkieletu umocowany był plastycznie wykonany łeb koński, a z tyłu ogon z końskiego włosia. Wojak posiadał u pasa drewnianą szablę i pistolety, a w ręku krótki bicz. Występ konika ograniczał się do popisów

[3] Baraniuk T., *Prześmiewanie świata. O przebierańcach zapustnych na północno-zachodnim Mazowszu*, Warszawa 1999, s. 34-35.

[4] Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t.24, *Mazowsze* cz.1, Wrocław 1964, s. 12.

ruchowo-tanecznych do akompaniamentu towarzyszącego muzykanta. Inna forma polegała – podobnie jak w przypadku kozy – na zespołowym występie dwóch mężczyzn zgiętych w pasie i nakrytych płachtą. Pierwszy mężczyzna trzymał mniej lub bardziej zgrabnie uformowany koński łeb. W czasie występu koń wyczyniał harce. Mężczyzna z tyłu zadzierał co jakiś czas nogę i polewał wodą z butelki podłogę i widzów, co było aktem nawiązującym do magii płodności. Podobnie prezentowano występ byka, z tą jedynie różnicą, że mężczyzna z przodu trzymał w ręce *byczy łeb* na kiju. Kolejną maszkarą zapustną był *niedźwiedź*. Odgrywał go mężczyzna okręcony grochowinami, uniformem zszytym ze słomianych warkoczy lub okutany kożuchem wywróconym futrem na wierzch. Twarz zakrytą miał maską z futra, skóry lub tektury. Występ niedźwiedzia sprowadzał się do napastowania domowników, śmiesznego dreptanego tańca na dwóch łapach, kłusowania na czterech łapach oraz demonstrowania różnych sztuczek, jak naśladowanie kobiety dźwigającej wiadra z wodą na nosidłach, wspinanie się na żerdkę, itp. Pod koniec występu niedźwiedź zwykle padał zmęczony na podłogę. Robił się rumor, trzeba było biedaka ratować. Najlepszym lekarstwem okazywał się zwykle trunek fasowany przez gospodarza, który błyskawicznie stawiał na nogi niedźwiedzia i uspokajał ratujących.

Gości z zaświatów reprezentowali m.in. *Diabeł* i *Śmierć*. Diabła kreował zawsze mężczyzna, który musiał być szczupły, sprawny fizycznie i zadziorny. Ubrany był kuso i na czarno, z twarzą umorusaną sadzami lub zakrytą maską, z rogami na głowie, z krowim ogonem i drewnianymi widłami w ręku. W czasie występów skakał, tańczył, stroił miny i przybierał groźne pozy, straszył ludzi widłami chcąc porwać ich do piekła. Ulubionym psikusem diabelskim było smarowanie znienacka widzów po twarzy sadzami lub jakąś czarną miksturą. W towarzystwie diabła pojawiała się zwykle Kostucha, ubrana na biało, z twarzą ubieloną mąką, zębami wyciętymi z brukwi lub kartofla, albo zakryta maską. Nieodłącznym jej atrybutem była drewniana kosa, którą straszyła widzów. W czasie występu nie tańczyła, a jedynie podrygiwała, wygłaszała krótkie sentencje oraz targowała się z diabłem o ciało i dusze umarlaków.

Ważną postacią w grupach przebierańców zapustnych był *Żyd* – postać niezwykle charakterystyczna z wyglądu i wnosząca wiele komizmu do przedstawienia. Zazwyczaj bywał to mężczyzna, który miał dobrą dykcję, potrafił naśladować mowę i gestykulację żydowskich handlarzy, rzemieślników i domokrążców. Ubrany był w długi, ciemny płaszcz udający chałat i czapkę z daszkiem. Głowę zdobiła długa sztuczna broda i pejsy. Żyd udawał zwykle handlarza starzyzną albo skupującego

Bronka z Podkrajewa na ringu z diabłem, 2010

Gołyminiacy z kozą i bocianem na scenie, 2017

Bakusy z Sochocina, 2017

Bakusy z Gołotczyzny, 2024

bydło i drób, a sceny targowania zawsze były ubarwione komicznymi oracjami. Dużo humoru wprowadzała też zabawa ostatkowa *we fryzjera* (*golibrodę*) *z pomocnikiem*. Przebierańcy wcielający się w te postacie golili Żyda lub dziada. Występ rozpoczynało ostrzenie brzytwy, potem następowało sprawdzanie jej ostrości, mydlenie brody golonego mężczyzny, przeglądanie w lustrze, po czym następowało „zarżnięcie" Żyda, który mdlał i walił się na podłogę. Teraz następowały próby ożywienia rzekomego nieboszczyka poprzez robienie przeróżnych śmiesznych zabiegów, jak lewatywa, dmuchanie do rozporka pompką od roweru, itd. Kiedy podejmowane próby reanimacji nie dawały rezultatu, golibroda chwytał za kij lub pas, uderzał leżącego Żyda, a ten zrywał się i uciekał z izby.

Postacią równie ważną jak Żyd bywał ksiądz. Ubrany w ciemny strój przypominający sutannę, biret, komżę i stułę słuchał spowiedzi grzesznika wyznającego winy, w niewybredny sposób go łajał, po czym następowało rozgrzeszenie i nakazanie uciesznej pokuty. Czasami ksiądz brał do ręki kropidło, karcił całe zgromadzenie za złe prowadzenie, udzielał zbawiennych rad i kropił solidnie wszystkich dookoła. Wygłaszał także kazanie na podobieństwo tego: *W imię ojca Piłsudskiego, pana Paderewskiego i pana naszego, amen! Matko Boska Kądzielska, daj nam marmólady, czekolady i dobryj gorzały. Drogi bracie i droga siostro! Onego czasu, gdy bramy krakowskie na guziki się zapinały, a wróble w ostrogach chodziły, a piasek patokiem płynął, wyszedłem z kolegami do miasta. Spotyka mnie biedna niewiasta i rzecze: O panie, jakem z domu wyszła, córka mi ciężko zachorowała. Przyjdź i uczyń parę ruchów, a może będzie zdrowa. Amen!*[5]

Popularną grupą zapustną byli narzeczeni, którym ksiądz udzielał ślubu. Para obchodziła domy z własnym orszakiem lub stanowiła część większego zespołu. W Małym Lesie koło Żuromina ksiądz w czasie udzielania ślubu stawał na stołku przed młodą parą i śpiewał na melodię godzinek:

Szli szewcy do nieba po tak tęgim mrozie,
nie mieli gdzie wstąpić, wstąpili pod ogon kozie.
Szli szewcy do nieba przez Maków i Kraków,
jedyn złapał kawał kichy, drugi kupę flaków.
Ten co złapał kawał kichy, porwał i ucieka,
ten co dostał michę flaków, za kiełbasą czeka[6].

Grupy przebierańców zapustnych miewały w repertuarze bogaty wachlarz scenek, w których uczestniczyły także inne postacie. Nie sposób tu wymienić wszystkich, ale warto zwrócić uwagę na bakusów przebranych za dziadów. Ich przyodziewek stanowiła zniszczona połatana odzież, nędzne obuwie, słomiane powrósło zamiast paska, dziurawy kapelusz, kostur lub

[5] Baraniuk T. op. cit, s.70.
[6] Baraniuk T., op. cit., s.70.

laska w dłoni i worek na datki. Dziad miewał czasami wypchany garb na plecach, a baba nienaturalnie wielki brzuch sugerujący ciążę. Czasami baba nosiła na rękach dziecko, czyli lalkę z gałganów. Dziad prosił o przenocowanie, baba zwykle użalała się nad swoim losem. Nieraz udawali narzeczeństwo lub małżeństwo. Okazywali sobie wówczas względy, razem tańcowali, żebrali, dokazywali i psocili. Czasami ich występ przybierał nader frywolny charakter, bowiem lądowali na łóżku prosząc widzów o zgaszenie światła. Dziady-bakusy naśladując dziadów proszalnych śpiewali dziadowskie pieśni. Stosownie do zapustnej atmosfery były to śpiewy wesołe, często rubaszne oraz takie, w których domagali się od gospodarzy datków. W jednej ze wsi na północnym Zawkrzu dziad śpiewał:

Za stodoło w cybuliance Antek Mańke przewoluł,
I nie wiedzioł co z niu zrobić, ślipie na nią wywaluł.
Jakem jechoł beze droge, tam kawaliry stały,
takie miały cupryny, ze się ich kónie bały.
Oj, ja wchodze do kościoła, a w kościele łobrazy
Oj, i spojrze raz na obraz, na dziwke dwa razy.

Wesołe świętowanie końca karnawału z przebierańcami to już przeszłość. Okazuje się jednak, że zapustne diabły, kostuchy, kozy, dziady i inne dziwaczne persony nie odeszły całkowicie w niebyt. Pojawiają się bowiem tłumnie co roku w jakiejś miejscowości dawnego województwa ciechanowskiego. Ten bakusowy sabat to doroczny przegląd zespołów zapustnych pod nazwą *Mazowieckie Zapusty*. Impreza organizowana jest od 1981 r. przez Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie w ostatnią niedzielę karnawału. Spirytus movens całego przedsięwzięcia była przez lata dr Irena Kotowicz-Borowy, kierująca muzealnym działem etnograficznym. Po jej śmierci w 2017 r. pałeczkę przejęła Anna Żukowska. Działania Muzeum przy organizacji imprezy wspierają samorządy różnych szczebli. Zasadniczym celem *Mazowieckich Zapustów* nakreślonym przez organizatorów jest animacja środowisk wiejskich oraz tworzenie pomostu między tradycją (z jej symbolami i systemem wartości) a współczesną kulturą wiejską. W przeglądzie biorą udział zespoły przebierańców zapustnych prowadzone przez różne stowarzyszenia, instytucje kultury i Koła Gospodyń Wiejskich. Impreza organizowana jest co roku w innej lokalizacji. Formuła obejmuje korowód ulicami miejscowości goszczącej bakusów, występy poszczególnych grup w domach wybranych gospodarzy oraz występy na scenie. Oglądając występy zespołów należy pamiętać, że nie ma mamy już do czynienia ze zwyczajem ludowym, ale ze scenicznym widowiskiem obrzędowym.

Aby sprostać regulaminowi i uczynić swoje przedstawienie atrakcyjnym, zespoły prezentują tryskające humorem wątki, zapożyczone

Korowód bakusów w Szydłowie, 2025

Państwo młodzi z Gąsocina, 2025

Bakusy z Karniewa, 2025

Czarownice z Bądkowa, 2024

z tradycyjnych widowisk zapustnych, jak również oparte na aktualnych wydarzeniach „z życia wziętych". Prezentowane widowiska bywają urozmaicane rymowankami i przyśpiewkami, jak np: *Nie mam ojca, nie mam matki, gdzie ja pójdę na ostatki / Żeby ojciec z matką żyli, to by pączków nasmażyli / Dajcie pączka na widelec, bo już jutro jest Popielec / Dajcie pączków cały worek, bo nadchodzi tłusty wtorek / Jestem gruby jak aniołek, tylko czasem piardnę w stołek / Tańcuj, tańcuj wykrącaj, pieca dupą nie trącaj / Pieca trzeba na zimę, nie każden ma pierzynę / Łorganista, dziad kościelny, jeden prośny drugi cielny / Łorganista wraz z grabarzem żerli kluski za ołtarzem, ani miski, ani łyski, poparzyli sobie pyski / Zobaczy dziadek co w duszy zagra, jak się na stole pojawi wiagra*, itd. Występowi każdego zespołu towarzyszy kapela lub akompaniator. Słychać także melodie i fragmenty popularnych dziś rubasznych piosenek i przyśpiewek: *I on tyż musioł*; *On zimny, ona gorąca*; *Olaboga, matuś moja*; *Widziałem Marynę raz we młynie* itd. Popularnością cieszą się piosenki *Macieju, Macieju, dokąd ty jedziesz*; *Maryna gotuj pierogi*; *Gdybym miał gitarę*; *Bałkanica* czy bijąca wszelkie rekordy *My, Cyganie*, itd.

Mazowieckie Zapusty – podobnie jak inne imprezy tego rodzaju w całym kraju – przyczyniają się do podtrzymywania dziedzictwa kulturowego regionu. Gminy powiatu ciechanowskiego gościły *Mazowieckie Zapusty* już wielokrotnie. W 1984 r. impreza odbyła się w Żarnowie gm. Grudusk; w 1987 - w Sokołówku gm. Ciechanów; w 1988 i 2023 - w Gołyminie gm. loco; 2001 - w Sońsku gm. loco; 2009 - w Długołęce gm. Opinogóra; 2011 – w Młocku gm. Ojrzeń; 2015 i 2016 – w Bądkowie gm. Sońsk. W ostatnich latach powiat ciechanowski reprezentują na imprezie grupy zapustne Klubów Seniora w Sońsku, Gołotczyźnie i Gąsocinie oraz *Gołyminiacy* z Gołymina i *Czarownice* z Bądkowa. *Gołyminiacy* to zespół śpiewaczy z tradycjami, od 2001 r. prezentujący także widowiska zapustne na przeglądzie *Mazowieckie Zapusty*. W bieżącym roku dołączyło do zespołu wielu młodych członków, co pozwala mieć nadzieję że tradycje zapustne będą nadal kultywowane. Zespół *Czarownice* założyły w 2014 r. nie żadne wredne Baby Jagi, ale niebrzydkie całkiem kobitki - tryskające energią członkinie KGW w Bądkowie. *Czarownice* to zespół z ogromnym potencjałem pomysłów scenicznych i na pewno nie raz jeszcze zaskoczy on widzów przeglądu.

Aby poznać współczesne bakusy, trzeba je zobaczyć. A okazję ku temu dają najbliższe *Mazowieckie Zapusty*, które odbędą się 16 lutego 2026 r. w Krasnem koło Przasnysza.

Tomasz Czerwiński

Zdjęcia autora